

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz Adres Redakcyi — **Warszawa — Nowy-Świat № 4.**

Treść numeru: Od wydawcy. — Kościół w 1901 r., przez ks. J. G. (d. c.). Listy z Galicyi, VI., przez Iksa (dok.) — Moderniści powieść współczesna, przez Jana Mieroszewicza (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego — Z całego świata przez E. Jerzykę. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna — Odpowiedzi redakcyi. — **W ośrodku:** Różycki, powieść przez Teodora Jeske-Choińskiego (d. c.)

Od Wydawcy.

Dla „Roli”, wobec jej stanowiska wybitnie antysemitckiego i antypogańskiego, istnieje jeden, jedyny prawie środek jej rozpowszechniania, a tym jest poparcie czynne ze strony wszystkich życzliwych prawdziwie abonentów i czytelników, przez jednanie pismu nowych również szczerych przyjaciół i towarzyszków-rolarzy. O to więc poparcie odwołujemy się i obecnie, pewni że jak dotychczas tak i w przyszłości nie doznamy zawodu.

O możliwe wczesne odnawianie przedpłaty półrocznej i kwartalnej najuprzejmiej prosimy.

KOŚCIÓŁ W ROKU 1901.

VI.

(Dalszy ciąg).

Zwrot anglików do katolicyzmu datuje się jak wiadomo od pierwszej połowy XIX w., a punktem wyjścia jego był uniwersytet w Oksfordzie. Dokoła wpływowego d-ra Pusey'a skupili się tam teologowie anglikańscy tej miary i wartości, jak Faber, Newman, Manning, Wilberforce i inni, wszyscy ludzie głębokiej i dobrej wiary, bolejący nad rozkładem angielskiej high-church. Na rozkład ten i rozpadanie się w sekty miejscowych dissenters widzieli oni jeden środek zaradczy: powrót do pierwotnej dyscypliny, organizacji i liturgi i Kościoła. Reforma kościelna będąca ich ideałem, wywołała z ich strony poważne teologiczne i historyczne badania, a rezultatem tych ostatnich stał się u nich wszystkich i u mnóstwa innych duchem im pokrewnych — powrót do Prawdy. Dr. Pusey sam jeden niestety nie poszedł drogą jaką wskazywał innym, a wielu dygnitarzy anglikańskich, nie wyjmując biskupów, czyniło próby wzmocnienia chwiejącego się anglikanizmu przez połączenie go z różnymi obrządkami wschodniemi, a nawet — ze starokatolicyzmem. W rezultacie oczywiście wszystko to okazało się utopią, a rytualistom, jak nazwało się stronnictwo reformy, pozostało tylko jedno: albo złączyć się z katolicyzmem, albo go naśladować. Wszyscy ci, którzy byli konsekwentni i bezinteresowni, wybrali pierwsze. Ruch nawróceń, rozpoczęty przed 60-ciu laty, rozwinął się z niesłychaną potęgą i dotychczas nie osłabł. Liczba katolików w jednej tylko Anglii wzrosła w ciągu stu lat z 60,000 do półtora miliona, a przeciętna ilość nawróceń, rekrutujących się przeważnie w najwyższych sferach towarzyskich, wśród inteligencji i duchowieństwa, wynosi 6 do 10,000 rocznie. Najznako-

mitsi kardynałowie, biskupi, zakonnicy i pisarze kościelni tego wieku w Anglii byli dawniej anglikańskimi duchownymi, a nazwiska takich magnatów, jak pierwszy par Szkocyi markiz Bute, lub dawny wicekról indyjski lord Ripon, przodują w nieskończonym szeregu nawróconych na katolicyzm członków najpierwszej angielskiej arystokracji. Jeżeli jednak bardzo wielu poznawszy prawdę miało odwagę wyznać ją publicznie, więcej może było i jest takich, którym względy rodzinne, towarzyskie lub pieniężne odwagę tę odebrały. Mnóstwo było i jest beneficjantów i dygnitarzy anglikańskich, zostających wbrew przekonaniu przy anglikanizmie, dla zachowania dochodów; wiele też natur połowicznych, opanowanych przesądami przeciw Rzymowi lub fałszywym patriotyzmem, zatrzymuje się na pół drogi i zadawała półśrodkami. Z nich to rekrutują się szeregi rytualistów. Przyjmują oni z katolicyzmu wszystko, co jest jego zewnętrzną cechą, a nawet i dogmatem, z wykluczeniem jednak tego, co jest osią środkową wiary i opoką, na której stoi Kościół. Mają Mszę (co prawda po angielsku) i wmawiają w siebie, że posiadają N. Sakrament, który otaczają wielką weneracją i wszystkimi katolickimi obrzędami, urządzając wystawienia, benedykcyjne monstrancję i t. d. Kościoły ich urządzone zupełnie po katolicku z licznymi ołtarzami, poświęconemi N. Pannie i Świętym, a przy statuach Niepokalanego Poczęcia odbywają się majowe nabożeństwa. Uszaspowiedź i posty stanowią część rytualistycznej dyscypliny, podobnie jak celibat i życie zakonne, to ostatnie, nie tylko pod formą powszechnie wśród protestantów rozszerzonych dyakonów, ale w zgromadzeniach kontemplacyjnych i ascetycznych, naśladowujących Benedyktynów, Franciszkanów i Karmelitanki. Dużo w tem wszystkim jest dobrej woli, a mniemani zakonnicy są nieraz ludźmi pełnymi szlachetnego zapału i ofiarności, zwłaszcza na polu misyjnym: ale ostatecznie wszystko to zbudowane na piasku. Rytualiści czują to dobrze i dlatego okadziwszy monstrancję w swoich kościołach, wymykają się często ukradkiem do świątyni katolickich, aby kontrabandą przyjąć Komunię prawdziwą. Myślą biedacy, że oszukawszy katolickiego księdza, potrafią oszukać i Boga!

Strasliwym ciosem dla nich była zapadła przed paru laty decyzja rzymskiej Kongregacyi, uznająca święcenia anglikańskie za nieważne. Od tej chwili wzmógł się znacznie prąd nawróceń, a równocześnie, ze strony fanatyków protestanckich rozpoczęła się zaciekle walczyć przeciw rytualistom. Miała ona charakter całkiem demagogiczny: bandy ulicznych prowadzone przez agitatorów wpadały do kościołów, przeszkadzając nabożeństwu, gasząc świece i wylewając wodę święconą przy okrzykach: „precz z bałwochwalstwem, precz z papizmem!” Sceny te powtarzały się przy święceniu duchownych i instalacji pastorów przez biskupów, a oparły się aż o najwyższy trybunał kościelny, anglikańskiego prymasa, którego wyrok potępił rytualistów i ich obrządki. Oczywiście do wykonania wyroku tego w praktyce — daleko, wszystkie zaś te walki wykazują jedynie coraz wyraźniej brak podstaw

i treści w protestantyzmie i wzmagają ogólny prąd ku katolicyzmowi.

Ten ostatni rozwija się istotnie wspaniale. Obok Holandii i Belgii, nigdzie na świecie nie ma tak licznych i poważanego duchowieństwa, tak czynnych i rozszerzających tak gorliwą działalność zgromadzeń zakonnych, tak doskonale urządzonego parafialnego szkolnictwa i tak wzorowych, wychowawczych zakładów, tak wybornie zorganizowanego ruchu stowarzyszeń i parafialnego życia dookoła wspaniałych katolickich świątyń. Katolicy są wprawdzie mniejszością, ale mniejszością wyborową, której gorliwość, solidarność i wzorowa organizacja dają przewagę i pierwsze miejsce nie tylko przed mnóstwem sekt, ale i przed wyznaniem panującym. Ich prasa jest prosto doskonała, a londyńskie *Tablet* i *Month*, lub liverpoolskie *Catholic Times* są może najlepszymi katolickimi czasopismami w Europie. W organizacji stowarzyszeń i propagandy wzięli oni sobie za przykład bardzo w tym kierunku praktyczną działalność sekt i rywalizują z niemi pomysłnie. Tak samo w organizacji patronatów i schronisk dla młodzieży, domów pracy, czytelni i gospód robotniczych, nie naśladowują mniej dla siebie odpowiednich wzorów francuzkich i belgijskich, ale umieją zastosować się do miejscowych warunków i wymagań. Brak uniwersytetu katolickiego daje się im mniej odczuwać, dzięki urządzonym w Oksfordzie i Cambridge kolegiom i internatom dla katolickich akademików, pod kierunkiem duchownym, a po części i zakonnym (Jezuici). Poszanowanie i życzliwość dla katolicyzmu rosną z dniem każdym, mimo agitacji przeciwnej fanatyków. W wielu miejscach, np. w Edynburgu i Liverpoolu, odbywają się od paru lat publiczne procesy Bożego Ciała, bez żadnych przeszkód. Podczas kiedy Oratoryanie i Jezuici oraz Dominikanie i Pasyoniści czynni są wśród wyższych warstw społecznych, Benedyktyni odnawiają wspaniałe tradycje katolickiej liturgii, dzieląc się równocześnie z Tow. Jezusowem wychowaniem majątniejszej młodzieży, a Br. Szkolni, Christian Brothers oraz inne kongregacje szkolne kształcą ogół młodego pokolenia, Redemptoryści i Pallotyni zajmują się misjami, a Oblaci ś-go Karola, Maryści i inni pracują w parafiach, zaś Salezianie ratują od zgnilizny moralnej młodzież robotniczą — niezliczone kongregacje żeńskie pracują na wszystkich polach wychowania i filantropii lub oddają się kontemplacji. Wraz z Holandją i Belgią Anglia jest krajem, który od lat 30-tu udzielił gościnę największej ilości zakonników, wygnanych z Niemiec i Francji.

W Szkocji prezbiterianizm zgniół katolików prawie doszczętnie. Dopiero od czasu wskrzeszenia hierarchii kościelnej przez Leona XIII w dwóch metropoliach, w Edynburgu i Glasgowie, oraz kilku zależnych od pierwszej biskupstwach, zaczęto tam kiełkować nowe życie. Obecnie rozwija się ono coraz piękniej, a choć konwersji jest mniej niż w Anglii, w wytrwałej i ofiarnej gorliwości katolicy szkoccy nie angielskim nie ustępują.

RÓŻYCKI

powieść
przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

(Dalszy ciąg.)

Zwykle zajmował miejsce zmarłego lub dymisjonowanego jego następcę w służbie, ale tym razem przysła zapewne kogoś obcego, bo pierwszy radca sądu pleszowieckiego nie należał do narodowości niemieckiej. Był nie uszczęśliwili miasteczka jakim karyerowiczem z dalekich stron, z Brandenburgii lub z Westfalii, a utrzyma się dawny, przyjemny stosunek między kolegami. Tak życzyli sobie zarówno Polacy, jak Niemcy.

Niepokój ten trwał między wykonawcami sprawiedliwości powiatowej przez cały tydzień. Wieczorem siódmego dnia oznajmił urzędnikom radca Wójciński, że nocą przybędzie nowy dyrektor.

Z rana, po odebraniu tej wiadomości, stawili się panowie: sędziowie, kalkulatorzy, rendanci, sekretarze, asystenci, dyetaryusze i aplikanci, w głównej sali gmachu sądowego, wcześniej niż za czasów Schiracha. Choć zachodziła między nimi różnica stanowisk i wieku, nie było jednak widać zbyt

Gdyby sądzić o Irlandyi z organizacyi katolickich parafii i szkół, z liczby i z działalności zakonów oraz katolickich instytucyj, z wpływu i powagi kleru — możnaby stosunki w tym kraju uważać za wzorowe. Istotnie od czasu heroicznych walk, jakie o wolność sumienia i narodu staczał ten wielki chrześcianin i patriota, jakim był Daniel O'Connell, Irlandczycy dobili się zupełnej prawie swobody sumienia. Mają niczem nie krępowaną wolność wiary, nauczania, prasy i społecznego życia. Gladstone zniósł tę potworność, jaką był anglikański Kościół urzędowy w katolickiej Irlandyi wraz z wysysającymi krew katolickiego ludu taksami na jego utrzymanie, a korzystając z półwiekowej swobody Kościół zorganizował życie parafialne, szkoły i instytucje filantropijne w sposób istotnie wzorowy. Anglicy wskazują na to chętnie w odpowiedzi na zarzuty i skargi Irlandczyków. A jednak skargi te mają straszliwe uzasadnienie.

Ks. J. G.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Listy z Galicyi.

VI.

(Dokończenie.)

Koroną wszystkiego jednak jest strejk na Politechnice.

Ta ostatnia jest całkowicie opanowana przez socyalistów, a przyznać trzeba, że bezprzykładnie nietaktowne i goniące za tanią popularnością zachowanie się niektórych profesorów, obawiających się awantur jakich ofiarą padli śmielsi i uczciwsi ich koledzy, pomaga agitatorom przewrotu w ich robocie. Specyalnie pod tym względem odznaczył się ostatnimi czasy tegoroczny rektor, który z okazji znanych ulicznych burd stanął w obronie excententów przeciw władzom. Owóz z różnych powodów młodzież technicka odbywała ostatnimi czasy raz po raz burzliwe wiece, na których uchwalono „hańbę“ i „pogardę“ profesorom, Sejmowi, Kołu polskiemu i ministrowi oświaty, a w końcu zażądano od rektora, aby się podał do dymisji. Na to stracił cierpliwość najflegmatyczniejszy z ministrów Hartel i przysłał rektoratowi zakaz dalszego odbywania wieców. Młodzież pospieszyła urządzić w obecności i pod moralnym kierunkiem socyalistycznego przywódcy, Daszyńskiego, ogromne zgromadzenie, na którym uchwalono, od 15 Maja począwszy, solidarny i przymusowy strejk studentów. Zdawało się, że ministerium skorzysta z tak nierozsądnego kroku tych ostatnich i da im naukę zasłużoną, zawieszając aż do jesieni wykłady. Stało się inaczej. Minister przestraszył się, ustąpił, cofnął zakaz — młodzież przebaczyła mu wspaniałomyślnie i wróciła do audytorjów.

Co z tego wszystkiego będzie? Jak się to skończy i do czego takie bałamucenie i rozzuchwalenie niedojrza-

oznak służbistości. Sędziwi radcowie, ozdobieni wstążeczkami orderowemi, rozmawiali poufale z swymi podwładnymi. Ten i ów zbliżył się do młodziuchnego „aspiranta“ i wypytywał go życzliwie o rodzinę i o postępy w praktyce prawniczej. Woźni nawet poruszali się swobodnie, choć z szacunkiem, między chlebobawcami.

Wtem wszedł pan Wójciński, dotychczasowy zastępca dyrektora, siwy, niski staruszek z rumianą twarzą, i podawszy rękę każdemu z osobna, zbliżył się do kalkulatora.

— Żle, stary — wyrzekł — to jakiś młokos, który nas będzie chciał uczyć rozumu.

— Co mówisz? — odezwał się kalkulator. — Kto on, jak wygląda, czy go widziałeś?

Urzednicy skupili się naokoło radcy, wyciągając z ciekawością szyje.

— A jakże, widziałem go i mówiłem z nim — ciągnął pan Wójciński dalej. — Czy dacie wiarę, że pan Kärger zna wybornie nasze stosunki prywatne?

— Być nie może! — zawołano.

— Zanim wyjechał do Pleszowiec, przejrzał w Poznaniu nasze akta osobiste i dowiedział się wszystkiego. Prosił mnie, abym mu dopełnił niektóre rzeczy, a kiedy mu oświadczyłem, że nie jestem policyantem, tylko prawnikiem, namarszczył się i spojrzal na mnie takimi oczami, jak gdyby mnie chciał po-

łych a zapalnych żywiołów doprowadzi? Przewidzieć trudno. To jedno jest jasne, że dziś akcja socjalizmu po opanowaniu przezeń robotniczych mas, skupi się wśród młodzieży szkół wyższych i zorganizuje ją w armię przyszłości.

Kto wodzem tej armii? Pozornie — swoi, wiadomo jednak kto nią z zagranicy kieruje. Na czele socjalizmu i związanej z nim dziś najściślej masoneryi stoją żydzi. Austriackim odłamem socjalizmu i ruchami robotniczymi od Tryestu po Tarnopol kierują pp. Adler i Ellenbogen. Daszyński ma adjutantów w pp. Diamancie i Regerze; niedoszłym przewrotem w Belgii reżyserował syonista Vandervelde; we Francji notorycznie cały kolektywizm kierowany jest przez żydowskich bankierów i trwający do tąd pocichu Dreyfusowski syndykat. Do tych faktów, którym prasa żydowska darmo próbuje zaprzeczyć, przyłącza się obecnie świadectwo — samych żydów.

Podczas Zielonych Świąt odbył się w Bielsku na Szlaku przy galicyjskiej granicy zjazd austriackich syonistów, a treścią jego obrad było rozwinięcie akcyi syonistycznej w Galicyi. Swojego czasu zwracaliśmy już uwagę na odezwę „Alliance izraelite“ do współwyznawców, wzywającą ich do nabywania dóbr ziemskich i skupiania kapitałów i interesów w Galicyi, jako w kraju, który ze względu na sprzyjającą temu politykę rządu, na brak ekonomicznej i moralnej odporności u miejscowej ludności i na ogólny upadek i nędzę, nadaje się jak żaden inny do opanowania przez żydów. Obecnie to samo powtórzyli na swym zjeździe syoniści. Ci „marzyciele“, jak ich nazywaliśmy, nie myślą wcale o wynoszeniu się do Palestyny: chcą oni odbudować państwo żydowskie w Europie, za punkt wyjścia do tego biorą Galicyę, a za narzędzie — socjalizm i masoneryę. W tym celu ustanowiono w Bielsku komitety agitacyjne dla Krakowa i Stanisławowa, rozdzielono kraj na trzy okręgi agitacyjne: krakowski, lwowski i stanisławowski, uchwalono brać czynny udział w życiu politycznym i społecznym pod kierunkiem centralnego komitetu w Wiedniu, przypomniano obowiązek ścisłej solidarności z socjalistami w agitacjach i w kampanii wyborczej, postanowiono organizację kahałów i t. d.

Widzimy z tego, że żydowstwo dziś już siecią swych wpływów, swej korupcyi i intrygi okrywając Galicyę, dąży z jednej strony do jeszcze zupełniejszego jej ujarznienia, z drugiej — stwierdza swą solidarność z socjalizmem publicznie. I cóż pomogą umizgi Stańczyków krakowskich i lwowskich konserwatystów do „polaków w. m.“, kogo oszukają szeregi tych bogatych żydów od parady, Rapaportów, Byków, Kolischerów, Loewensteinów, którzy gromią swych radykalnych współwyznawców w obronie zasad zachowawczych lub umiarkowanie liberalnych? Jest to komedia z podziałowemi rolami: na scenie walczy się tyradami wobec gojów, a po spuszczeniu kurtyny idzie się pocichu razem na — szabasową wódkę za pieniądze chrześcijańskich komitetów wyborczych.

— Zdało mu się może, że mnie przestraszy, ale że to człowiek nie od dziś na świecie żyje i niewiele mu zostaje, więc splunąłem i poszedłem sobie.

A odciągawszy kalkulatora na stronę, szepnął mu radca do ucha:

— O ciebie wypytywał troskliwie. Mówił, że dziwi się, jak urzędnik pruski może chować dzieci po polsku...

— A jemu co do tego? — fuknął kalkulator.

— Musi mu być do tego, kiedy się pytał. To jakiś karyerowicz, jakiś przybłąda z Brandeburów, zaciekły i namiętny Niemiec. Nie wchodzi mu w drogę, Ludwiku, bo mógłby cię ukąsić.

— Robię swoje, jako urzędnik, a reszta nie powinna nikogo obchodzić.

— Tak było dotąd, ale zdaje się, że stanie się wkrótce inaczej. Dyrektor rozprawiał coś o patriotyzmie, o obowiązkach sług królewskich względem *Vaterlandu* — i tym podobnych mądrości wiele, których nawet nie słuchałem. Schultz! — zawołał radca.

Nizkiego wzrostu mężczyzna z ogromnym brzuchem zbliżył się na to wezwanie.

— A wiesz, co dyrektor powiedział o tobie?

— *Nu, was denn?* Co ja jego obchodzić? — sapnął sędzia Schultz.

Wybory do Krakowskiej rady miejskiej są tego wymownym dowodem. Dwie listy Landydaackie zwalczały się: na jednej były nazwiska żydów „zachowawczych“, na drugiej — przyjaciół politycznych p. Daszyńskiego. Głosowano kuryami: gdzie większość była chrześcijańska zwyciężyła lista zachowawcza, a z nią — żydzi „zachowawcy“; gdzie większość mieli żydzi — wyszli socjaliści żydowscy z urny z przydatkiem dwóch „chrześcian“: Daszyńskiego i Rottera (najzacieklejszego wroga katolicyzmu w Galicyi, lutro-radykała). I dzięki temu przeszło trzecia część głosów w krakowskiej radzie miejskiej jest żydowska, a wobec wpływu jaki mają na stańczyków żydzi ich barwy, w każdej wyznaniowej kwestyi chrześcijaństwo będą związani i bezwładni. Gdyby z list zachowawczych usunięto żydów, liczyłyby one trochę mniej głosów, może parę krzesel mniej, lecz chrystyanizm nie zostałby zakneblowany po prawicy rady. Ale nie mogło to być: żydzi rządzą nami i dżiać się musi wszystko wedle ich woli; słusznie zaś program ich brzmi: „zachowawcze żywioły bałamucić i trzymać w szachu pozornemi sojuszami, a tymczasem całą siłą pary pchać naprzód socjalistyczny przewrót pod komendą — giełdy“.

Przygotowuje się we Lwowie uroczysty obchód jubileuszu Ojca Sw. Inicytywę w tym kierunku wziął marszałek krajowy hr. Andrzej Potocki, ale jak w innych razach tak i w tym niemożna powiedzieć, aby miał szczęśliwą rękę. Przedewszystkiem zaprosił p. marszałek młodzież akademicką, nie upewniwszy się naprzód o jej usposobieniu i zamiarach. Przedstawiciel młodzieży tej rozpoczął od zrobienia awantury i zażądał, aby zamiast manifestacyi holdownicznej urządzono zebranie protestujące przeciw postępowaniu Papieża i Stolicy Sw. w najnowszych czasach w stosunku do pewnych wydarzeń w naszym kraju. Następnie wystąpili na scenę Rusini, których również niepotrzebnie, nie pytając nikogo o zdanie wezwał p. Potocki i przez usta p. Wachniewicza zażądali, w imię równouprawnienia, połowy delegatów w komitecie, połowy mów i chórów po rusińku zarówno przy głównym obchodzie jak i przy obchodach po dzielnicach. Otóż jest to najpierw nonsensem, bo Lwów jest miastem przede wszystkim żydowskim, następnie polskim, a na koniec trochę niemieckim, ale nie a nie nie rusińskim, a do nonsensu tego nie przyszłoby, gdyby zamiast „ukraińców“ którzy dzięki swemu radykalizmowi nie mogą mieć chyba nic wspólnego z katolickimi obchodami, zaproszono przedstawicieli partyi zachowawczej, oceniającej w ogóle stosunki tutejsze roztropnie, wobec polaków usposobionej pojednawczo, a co najważniejsza, stojącej na kościelnym gruncie.

Obchód zresztą projektowany jest dobrze: zebranie uroczyste z przemówieniami i chórmi, zebrania i odczyty po dzielnicach miasta. Nie wiem tylko co na to powiedzą socjaliści, a bez ich pozwolenia, przy bezgranicznie bier-

— Chciał się odemnie dowiedzieć, ile kufli piwa wypileś już w swem życiu.

Kalkulator rozśmiał się, a sędzia mruknął:

— *Spassvogel!* Tobie zawsze glupstwo w głowa.

— Wcale nie żartuję, mój drogi. On o to pytał.

— *Wass du sagst, Woyczynsky, to kann nicht sein.* To byłby wielki *Dummheit*.

— Słowem ci ręczę, że tak jest.

— *Dann*, powim mu, żeby pilnował swego nos, bo ja już nie *Student*.

— *Verfluchter Unsinn* — mówił sędzia do siebie, oglądając się z gniewem na drzwi.

W tej chwili otworzyły się podwoje i do sali wbiegł młody, zaledwo trzydziestokilkoletni dyrektor Kärger. Sklonił się, spojrział na urzędników szybkim wzrokiem komendanta, który robi przegląd żołnierzy, potem stanął na drugim końcu długiego stołu, pokrytego zielonem suknem. Średniego wzrostu, krótkiego, grubego karku, szeroki w barkach, trzymający się prosto, ubrany w czarny tużurek, zapięty starannie, wyglądał jak starszy oficer piechoty. Podłużną jego głowę porastał mocny, krótko przyszczyżony włos, a siwe oczy wyzierały ponuro z pod gęstych brwi. Było coś nieubłaganego w tej twarzy, której jedną połowę zakrywała ciemna broda.

Kiedy usta otworzył, zapanowało między urzędnikami

nym i techórzliwym rządzie, trudno u nas plany układać. Lepiej zaś robić obchód w mniejszych ramach niż narażać uroczyść na wybryki i gwałty motłochu.

Ma Warszawa swoją Filharmonię — będzie ją miał i Lwów i zapewne w całkiem podobnym guście. Zakłada ją, nietylko w celach artystycznych jak dla zabicia obecnego teatru i p. Pawlikowskiego, dumny dyrektor teatru hr. Skarbka p. Heller. Za czasów swojej dyrektury p. Heller wstąpił się protegowaniem wyłącznie talentów w. m. i ściągał je z całego świata, choćby potraciły głosy lub nie miały ich wcale; oprócz tego zaś protegowaniem i pielegnowaniem *con amore* operetki i tłustej farsy. To mu zjednało względy żydowskiego świata, z którym zresztą p. Hellera wiąże w ogóle bardzo wiele. Publiczność chrześcijańska buntowała się wprawdzie czasem i ofiarowywała primadonnom w rodzaju p. Arkłowej wieńce z cebuli — ale publiczność chrześcijańska jest spokojna i cierpliwa i gdyby nie p. Pawlikowski, królestwo Hellerowskie w teatrze trwałoby dotąd. Niestety jednak — przyszedł p. Pawlikowski, aryjczyk czystej krwi, mający całkiem dziwaczne i zaśniedziałe wyobrażenie, że sztuka i teatr nie mogą mieć nic wspólnego z tinglem. I na nie-szczęście, ten szalenciec miał pieniądze — i utrzymał się przy teatrze. Należała mu się za to słuszną kara. Utworzono przeciw niemu spiszek, do którego weszła p. Zapolska i filosemickie wówczas „Słowo Polskie“, a przytem wszyscy żydzi całego miasta. Najmowano tłumy żydziaków, aby robiły awantury na galeryi, wygryziono z teatru i Lwowa znakomitego dyrektora orkiestry czecha Celanskiego i zmuszono dyrekcję do powołania włosko-semickiego p. Spetrino, urządzano p. Pawlikowskiemu najwstrętniejsze awantury, a w prasie zorganizowano kampanię kłamstw i oszczerstw. Wszystko razem miało na celu skłonić całą publiczność do — teatralnego strejku uprawianego przez żydowską inteligencję od czasu dyrektury Pawlikowskiego nader starannie. Nie udało się. Teatr trzymał się i trzyma. Wtedy dla zabicia go postanowił p. Heller urządzać Filharmonię i przygotowuje ją z niesłychaną reklamą, bufetami, oranżeryami i — szansonistkami żydowskimi. Żydzi pójda tam tłumnie — niema co wątpić; czy jednak chrześcijańska publiczność dla tego samego nie będzie wołała trzymać się teatru?

Iks

MODERNIŚCI

powieść współczesna
przez

Jana Mieroszewicza.

(Dalszy ciąg).

— Jednego tylko się w was lękam — mówił dalej Lulkowski — pychy!.. Młodość powinna być harda, dumna — ale

głębokie milczenie. Młodzi wstrzymali oddech w piersiach, cisnąc się do starszych, jak gdyby szukali za nimi ochrony przed tym groźnym człowiekiem.

Dyrektor powitał podwładnych garścią ogólników, skinął ręką, na znak skończonego posłuchania i oddalił się. Gdy wyszedł, nie ruszyli się prawnicy przez kilka minut z miejsca. Jakieś zimno powiało na nich i ścięło krew w ich żyłach.

— A co, rybka? — odezwał się pierwszy radca Wójciński.

— *Arroganter Bengel* — mruknął sędzia Schultz. — On myśli, że my *Soldaten*. Glupi!

— Będzie liczył twoje kufle — żartował radca.

— *Lass doch*, Wojczynsky, ja by mu dal kufel w leb.

— Zobaczmy! A teraz, wiara, do roboty, bo mamy straszliwego dozorcę — zawołał radca.

Milcząc, powlekli się urzędnicy do swych biur i zasiedli natychmiast przy stolikach.

Kalkulator zapomniał tego dnia o wytarciu okularów, o oglądaniu piór, a do gawędki stracił ochotę. Kiedy wrócił do domu na obiad, nie dotknął ani jednej potrawy.

— Może spałeś źle, może się przeziębiles? — pytała żona.

— Nic mi nie jest — odpowiedział.

— Może ci dać na poty? Poślę zaraz po kwiat lipowy.

— Proszę cię, nie męcz mnie.

— Ludwiku, co tobie jest?

nigdy pyszna, nigdy samolubna... A nadto — nie wiem, czem będzie ten wasz organ — lecz w utworach nowego prądu uderzyła mnie oziębłość, uderzyło mnie wysuwanie żądz na plan pierwszy, uderzyło godzenie się wasze na chorobliwe spażmy!.. Wy, prawda, co chwila wspominać duszę — a jesteście rzecznikami ciała — ciała zbutwiałego, cuchnącego całą swą ziemskością, rozkładającego się tylko na chucie, tylko na wyziewy!.. A ta sztuka!.. Wołacie, że chcecie ją mieć bez osłonek, że nie uznajecie formułek, że nie pozwalacie na okuwanie jej, na stawianie granic jej wyrazowi!.. I cóż po tem?... Po tym okrzyku swobody, pełzniecie w żółwiej skorupie manieri, imponujecie wam dziwactwo, chcecie, aby dzieło sztuki było sfinksem, plwacie na tych, którzy własną idą drogą! Poniewieracie maluczkimi, brzydziecie się wprost tymi, co mają małe talenty, co garną się do pióra, nie mogąc ani prawd nowych wykryć, ani pod obłoki się wzbić!.. Dlaczego nimi poniewieracie?!.. Powiedzcież, a ilu z was dojdzie, ilu wytrwa, ilu się nie złamie?!.. Ilu artystów zapadło się w zapomnieniu zanim został Rubens, Michał Anioł, Rafael, Velasquez, ilu złych poetów poprzedziło Danta, ilu nędznych dramatopisów współzawodniczyło Szekspirowi!?!..

Lulkowski westchnął.

— Mało jest wybranych, choć wielu powołanych! Daruj, że ci to powiedziałem!.. Czasem wspomnienie odżywia i nurtuje!.. Co robić?!.. Ale wy nie zwracajcie na mnie uwagi!.. Róbcie, idźcie!.. Tylko róbcie coś!.. Ja się mogę mylić! Jak wy będziecie w moim wieku to też przyjdą młodzi, co kopną cały wasz gmach ideałów, co was pogrzebią!.. Tak było od początku świata!..

Lulkowski raz jeszcze uściśnął rękę Włodziutka, przyrzekł mu poparcie i pożegnał serdecznie.

Kudyrko wyszedł z redakcyi „Autoramentu“ wzruszony, brała go ochota odrazu wyłożyć Knapickiemu zarzuty Lulkowskiego, które mu się wydawały bardzo poważnymi i w tym celu udał się wprost pod „Wielką planetę“, gdzie zazwyczaj komitet redakcyjny odprawiał dodatkowe posiedzenia przy koniakach i piwie.

Ku wielkiemu zadowoleniu Włodziutka zastał był całe zgromadzenie w komplecie, lecz co go uderzyło, iż miast zwykłego hałaśliwego powitania, przyjęła go grobowa cisza.

— Jak się macie, panowie! — ozwał się Kudyrko uprzejmie.

Kilka szydereznych uśmiechów było mu odpowiedzią. Włodziutek niemile dotknięty podszedł do siedzącego na rogu stołu Knapickiego.

— Co słyhać? Co się dzieje?..

Knapicki skrzywił się i rzucił raptownie.

— Jesteś stary kawalarz, mój litwinie!..

— Który chce odgrywać rolę mecenasa! — dodał Rumstock.

— A jest sklepikarzem, rodyznkarzem! — przyświadczył Feinmark.

— Daj mi pokój! — fuknął kalkulator i, zarzucając na siebie płaszcz, wyszedł do ogrodu.

Tu chodził po zwiedłych liściach wszere i wzdłuż, nie spojrzawszy nawet na żadne drzewo. Przygryzał wąsa i powtarzał zcicha:

— Jeszcze tylko tego potrzeba, aby mi się ten przybłęda miewał do spraw domowych!..

Kiedy nazajutrz poszedł do biura i rozpytywał się, jak zwykle, podwładnych swoich o zdrowie ich żon, odpowiadano mu półgębkiem, szybko, jakby czyniono coś złego. Urzędnicy nie odwracali twarzy od pulpity.

Zadziwiło to kalkulatora. Daremnie rozpoczynał po kilka razy rozmowę. Pozbywano go zawsze urywanemi zdaniem. Więc splunął i zabrał się do pracy.

I młody dyrektor nie próżnował. Przebiegał sprężystą stopą korytarze, zaglądając do wszystkich wydziałów. Był pierwszym w służbie, a wychodził ostatni z sali posiedzeń. Rozkazy wydawał krótkie, wojskowe, nie wdając się w rozwlekle tłumaczenia. Odzywał się w taki sposób, jak gdyby nie przypuszczał, aby ktoś mógł sądzić lub myśleć inaczej od niego.

Po kilku dniach drżał przed nim cały sąd. Urzędnicy spieszyli się na godzinę oznaczoną, jak żaczkowie szkolni, interesanci zachowywali się spokojnie, czekając na swą kolej, a służba nie śmiała podnieść głosu.

(d. c. n.)

— Powiedzie geszefciarzem, kompromitującym pismo! — wybuchnął Pięścicki.

Włodziułek osłupiał.

— Co, co się stało!? — wyjąkał skonfundowany.

— On się pyta! — wybuchnął z gniewem Pięścicki.

— Udaje nałwnego! To są kawały! Precz z nim! — posypały się głosy dookoła.

— Panowie, taki litwin, taki Kudyrko! Nie można żądać! — mitygował Knapicki, uśmiechając się sarkastycznie.

— Co nas to może obchodzić! — irytował się Rumstok. — Niech się nie wtrąca, niech siedzi cicho!... Jego rzecz słuchać!...

— Patrzcie, jaką robi naiwną minę!...

— Ależ... co się stało?... Panowie! — belkotał zdumiony Kudyrko.

Rumstok porwał się z miejsca i doskoczył do Włodziułka...

— Pan jeszcze udajesz?... Pan myślisz, że my będziemy znosić?... Że my będziemy z panem robić ceremonie!...

— Nu, nu!... Nie wytrząsaj mi, tylko gadaj! — mruknął groźnie redaktor.

— Czekać! — ozwał się wrzaskliwie Feinmark. — Dajcie mi!... Zaraz!... Czytałeś dzisiejszy numer „Motyla“?... Czytałeś?... Mów!...

— Nie czytałem!...

— Taki by czytał kiedy!...

— Pięścicki, pozwól!... Dać mu numer „Motyla“!... Niech zobaczy sam!... Masz! Jest!... Czytaj tu!...

Włodziułek pochylił się nad wetkniętą mu w ręce gazetą i jał sylabizować wskazany mu ustęp, nie rozumiejąc nic z tego co czytał.

Był to jakiś list otwarty Cienkowskiego, zawierający nroczyście oświadczenie, że go nic nie łączy z „Wonnym Promieniem“ i że redakcja samowolnie zamieściła jego nazwisko na liście współpracowników.

Feinmark nie dał mu się nadomiar zastanowić nad znaczeniem tego zawiadomienia.

— I cóż teraz! Cóż?!...

— Nic! Nic! — odrzekł zimno Włodziułek! — Napisał, niech sobie!... Wolno mu!...

Śmiertelna cisza zaległa zgromadzenie. Oczy wszystkich zwróciły się teraz na Knapickiego, jakby oczekując odeń znaku.

Knapicki podniósł się ociężale z miejsca i wycedził przez zęby.

— Albo odwoła, albo nie mamy z nim nic do czynienia!...

— Niech odwołuje! Musi odwołać! — rozległy się głosy pojedyncze.

Salecki, milczący dotąd, ujął się niespodziewanie za Kudyrkę.

— Panowie, w ostateczności nie zapominajmy, że Cienkowski, wypierając się „Wonnego Promienia“, ubliżył i nam!...

— Kudyrko do tego doprowadził!...

— Być może, ale Cienkowskiemu nie wolno było wspominać o tem, kto istotnie stoi w piśmie!... Stało się nie dobrze!...

— Musi go przeprosić!...

— Niech przeproszał!... Inaczej ja ustępuję!...

— I ja!...

— Pluję na taką redakcję!...

— Zapozwoleniem! — wmieszał się Feinmark. — Zostawcie to mnie, ja z nim załatwię!... Ja z nim pogadam!...

— Wszystko jedno!... Byłe było załatwione!...

Kudyrko chciał się bronić, chciał zażądać tłumaczenia, lecz Feinmark pociągnął go za rękę i prawie przemocą wyprowadził na ulicę. Tam Włodziułka złość nagła porwała.

— Słuchaj! Zostaw!... Co wy sobie myślicie!... Ja mam pozwolić!... Czego się szczerzą!... Niepodobna im się, niech sobie!...

Feinmark spojrział ze zdumieniem na Włodziułka.

— Co ty pleciesz?!... Wiesz jak stoi sprawa?! Gdybym nie ja, gdyby nie moje tłumaczenia, gdyby nie moje prośby, już by się cały „Wonny Promień“ zapadł!... już by go nie było!

Teraz z kolei Kudyrko obrzucił swego szkolnego kolegę niepewnym spojrzeniem.

— Ot, zawałiłeś!...

— Słowo honoru, już by się wszystko skończyło!...

— Nu, cyganisz!... Popiliście się i ot gadacie!...

— Nie wierzysz, jeszcze nie wierzysz!? Ja ci mówię!... Masz naukę, nie słuchałeś, zaczęłaś z Cienkowskim... dobrze ci tak!...

— Co z Cienkowskim!... Znać go nie potrzebuje! Mało co zełgał!...

(Dalszy ciąg nastąpi).

NA POSTERUNKU.

Wygadali się wszyscy. — Zgon znanego literata i pedagoga-pozytywisty. — Krytyczna chwila — Niedowiarkowie i wierzący w chwili ostatniej. — Więce zachowawców na trumnie „postępowa“. — Mowy bezwyznaniowców na cmentarzu naszym katolickim. — Aforyzmy apologetyczne w dziennikach zachowawczo-katolickich! — Osobliwa szerokość i głębokość umysłu wielbiącego i podziwiającego naturę, a nie uznającego jej Stwórcy. — Osobliwa miłość kraju i społeczeństwa. — Podkopanie podstaw kardynałów. — Czego nie wolno i coby powiedział kolega mój — Sodalis. — Sztuczki cyrkowe żydowinów liberalnych i innych. — panów z „Głosu“. — Kantorzyści w roli humorystów nadwornych swoich pryneypałów — starozakonnych.

Wygadali się wszyscy, więc niechże i mnie wolno będzie, w zakończeniu, jak zwykle, rzec słówko. A było to tak. Był sobie taki pan, który przez lat z górą trzydzieści wojował piórem i słowem z zasadami religii objawionej i moralności chrześcijańskiej, z Nauką Chrystusową, z Kościołem i duchowieństwem. Literat było to „znany“ i pedagog w dodatku. Pisał najprzeważnie bluźnierstwa, guwernerował w domach magnackich i... używał życia, aż w końcu przyszła nań chwila dla jednych straszna, rozpacзлиwa i przerażająca, dla drugich pełna ukojenia wobec wszelkich nędz żywota; — chwila słowem, rozstania się z tym padołem ziemskim. Bo faktem jest po tysiącokroć stwierdzonym, że o ile bluźniercy, niedowiarkowie, cynicy i gorszyciele nawet bardzo śmiali lękają się śmierci i drżą wobec niej, o tyle ludzie wierzący, katolicy, nie z imienia tylko lecz z ducha, przyjmują ona „Kostusie“ ze spokojem i nawet z tą błogością, jaką daje wiara w życie pozaziemskie. Boga i Prawdę objawioną kochali oni po nad wszystko, mieli odwagę Prawdy tej i zasad Bożych bronić, mieli odwagę zawsze i wszędzie je wyznawać, więc i odwagi umierania im nie brak. Zrozumiały to chyba i naturalne.

Jak tam było w chwili stanowczej ze znanym literatem i pedagogiem-pozytywistą, wyznawcą jawnym postępu bez Boga i czcicielem zwierzęcej walki o byt, — dokładnie niewiadomo. Jedni opowiadają, iż na zapytanie, czy życzy sobie, w chwili zgonu przynajmniej, pojednania się z Bogiem, skinał głową jedynie i wzrokiem życzenie to potwierdził; drudzy utrzymują, iż nawet głową wyraźnie skinał nie mógł, gdyż przytomność go opuściła, a od dni paru zaniemógł był zgola. Faktem jest tylko, iż wezwany do zakładu leczniczego kapłan, poprzestał na udzieleniu umierającemu Ostatniego Olejem S-tym namaszczenia.

A potem? Potem słyshałem i czytałem w druku rzeczy — osobliwe. Redakcje pism zachowawczych, wyznających te właśnie zasady, które zmarły literat i pedagog znieważał i bezcześcił, składały wspaniałe w do-wód „hołdu“ na jego trumnie więce; nawet katolickie niby dzienniki wypisywały sążniste nekrologi pochwalne; a potem jeszcze, na cmentarzu Powązkowskim, nad grobem jednego z wodzów i heroldów warszawskiego pozytywizmu, wypowiedział mowę kolega, wielbiciel i przyjaciel zmarłego, także literat i bezwyznaniowiec, — mowę wolną oczywiście od wszelkiego „zabarwienia religijnego“, ale pełną za to zwrotów wysoce wolnomyślnych. Zkąd i jaką drogą przychodzimy do tego, że nawet na cmentarzu naszym, miejscu poświęcanem i dla nas katolików świętem, różni liberałowie, ateusze, krzewiciele zarazy bezwyznaniowej, ba... nawet żydowinowie „oświeceni“ niby, wyprawiają harce, wygłaszając teorie i zasady (!) s w o j e, sąd o tem nie należy do mnie. Do mnie, jako do dziennikarza i kronikarza należy jedynie zaznaczenie *faktu* i samej *prawdy* nagiej, a gdy idzie o obronę uczuć katolickich, niema siły takiej, która by mnie od zaznaczenia *prawdy* powstrzymała mogła. Nawet wyzywanie od „barbarzyńców“, „fanatyków“, „nietolerantów“ i „wsteczników“ czy tam innych jakichś, nic na to nie poradzi. Co jest najdroższym skarbem moim duchowym, co wyznaje, Kocham, czcze, wielbię i stawiam wyżej nad wszelkie względy, słabości i małości ludzkie, tego bronie, bronić będę i — basta.

Co jednak jest tu najciekawszem, to ów chór uwielbień wygłaszanych publicznie na cześć zmarłego literata-pozytywisty. Pomijam naturalnie to, co powiadają o koledze różne „duchy wolne“ i bratnie w organach jawnie wolnomyślnych, albowiem ich to jest rzeczą i rzeczą ich kliki wielbić i czynić gwałtem wielkimi, choćby średnich lub małych trwarzyszów swoich. Ale oto garść aforyzmów apologetycznych, wypowiedzianych przez zachowawców niby i w organach niby zachowawczych!..

„Okciem psychologa przenikał Adolf Dygasiński najtajniejsze odruchy uczuć ludzkich“.

„Obserwował przyrodę okiem artysty, odczuwając ją głęboko i odzwierciadlając w swych utworach jej fizyognomię duchową“ (?).

„Odnaczał się Adolf Dygasiński umysłem głębokim, a czytając w książce przyrody, stwierdzał raz po raz jej ogrom i piękno“.

„Nazwisko jego chlubnie świecić będzie w księdze dziejów naszego dorobku kulturalnego“ (!).

„Niezrównany malarz świata zwierząt“, był Adolf Dygasiński, człowiekiem z duszą poety, z sercem czującym głęboko, umysłem obejmującym najszersze widnokregi życia“!..

„We wszystkich pracach Dygasińskiego ujawniła się gorąca miłość kraju i miłość swojego społeczeństwa“.

Najwspanialszą jest jednak i najbardziej charakterystyczną o autorze „Beldonka“ opinia p. Wł. Rabskiego w „Kuryerze Warszawskim“:

„Bo wy nie sądziecie—powiada—że Dygasiński był w życiu tym pesymistą z d e t e r m i n o w a n y m, jakim go nieraz w literaturze widzicie. Wy nie sądziecie, że zapatrzyli w swe doktryny o samowładztwie siły brutalnej, o wiecznym zwycięztwie z o ł ą d k a i p o p e d ó w p ł e i o w y c h, człowiek ten skamieniał, zwięźlił się i zamarzył w obojętności głuchej. Konsekwentny naturalista i p o z y t y w n y p e s y m i s t a w l i t e r a t u r z e, — był zawsze marzycielem płomiennym. lirykiem protestu idealnego i melancholikiem smętnym“...

Bagatela! Ogromna ztąd dla narodu pociecha, że najzapaleńszy wyznawca teorii Darwina, popularyzator zwierzęcej walki o byt, był wprawdzie w publicystyce gorszyicielem wsączającym w setki i tysiące serc młodych jad niewiary, ale za to w życiu (co notabene prawdą wcale nie jest) był marzycielem płomiennym i „melancholikiem smętnym“!..

Lecz dość zdaje się owych aforyzmów, w których dużo jest co prawda słów brzmiących, logiki jednak z punktu widzenia chrześcijańskiego i zachowawczego ani krzty. Bum!... bam!... brum!... i nie więcej!... Bo powiadają mi: „szerokim i głębokim był umysł Dygasińskiego“, a „jako malarz przyrody równego sobie nie miał“!.. Hm... Osobliwa to zaiste szerokość i głębokość umysłu „obejmującego najszersze widnokregi życia“, który jednak nie waha się głosić, iż zegarek może być zrobionym bez zegarmistrza! Lecz co to szkodzi?! Owszem podziwiać ogrom przyrody i odczuwać jej piękno, ale nie uznawać jej Stwórcy i bluźnić Prawom Jego odwiecznym, to się w pojęciu naszych organów zachowawczych — proszę uważać: z a c h o w a w e z y c h, nazywa głębokością umysłu i obejmowaniem „rozległych horyzontów wiedzy“!.. Wprawdzie bywali przyrodnicy sławy wszechświatowej, jak na przykład ów niejaki Pasteur, nie mówiąc już o innych, którzy nawet w tych czasach „wolnej myśli“, im bardziej zagłębiali się w tajniki natury i im pilniej rozczytywali w wielkiej księdze przyrody, tem bardziej podziwiali wielkość Boga i korzyli się przed nią, ale... były to najwidoczniej umysły ciasne! Co innego nasi warszawscy pozytywiści, naturaliści i darwiniści. Wszystko to umysły szerokie, bardzo szerokie, aczkolwiek głupia zacofana ludzkość nie pozna się niezawodnie na nich. I chociaż nazwiska ich, jak zapewnia jeden z dzienników z a c h o w a w e z y c h (a jakże!) „chlubnie świecić“ mają „w księdze dziejów naszego dorobku kulturalnego“, mnie się zdaje jednakże, że gdy wspomnienie o nich nawet w klicie ich postępców zatrze się i zgaśnie bardzo rychło, pamięć wstecznika Pasteura i jego odkryć naukowych, będzie długo w świecie całym — błogosławioną.

Powiadają mi jeszcze, iż zmarły literat-pozytywista miłował gorąco swój kraj i swoje społeczeństwo. Albo to prawda!... Co?! Herezę głoszę?! Jako żywo nie! Bo osobliwa to także, a dla umysłu logicznego wprost nie do pojęcia, owa miłość społeczeństwa, której celem, ideałem i pragnieniem jest rujnowanie tych podstaw kapitalnych, na których i dobro, i szczęście, i samo wreszcie istnienie społeczeństwa się wspiera. Religijność i moralność ewangeliczna, oto są te podstawy, bez których, jak tysiącami dowodów historia stwierdza, społeczeństwo każde, najpierw znikczemnieć, następnie moralnie i materialnie znieść, w końcu zaś zginać marnie musi; a jednak nasi ideowi krzewiciele niewiary i nowożytnego poganizmu, wraz z hytrym i podstępny przyjacielem swym Judą, podkopując podstawy te, osłabiając w kraju ducha chrze-

ściańskiego i tępiąc w społeczności jedyną jej moralną ostoję i siłę, mają jeszcze dość czelności opowiadać wszem wobec i każdemu z osobna, jako oni miłują, bardzo miłują, gorąco miłują, swoje rodzime społeczeństwo!... Kłaniam uniżenie za miłość, która gdy się w sposób tak okrutny objawia, może być tylko albo obłudną, faryzeuszowską, albo szaloną, głupią i bezmyślną...

Wrzeszczcie tedy drodzy panowie ile wam się podoba i plwajcie na wstrętą „Rola“ ile wam się także podoba, a ja pozostanę przy swoim: każdy się w e a n i e w i a r y i k a ż d y b e z w y z n a n i o w i e c, publicznie zwłaszcza występujący i zwłaszcza utalentowany, był, jest i pozostanie istotą z jednej strony najgłupszą, z drugiej najszkodliwszą, której ani za życia, ani po śmierci hołdy się nie należą. Owszem, składanie publicznie hołdów siewcom i działaczom dążącym do odchrześciania i przez to samo do upodlenia społeczeństwa, jest czynem: najpierw wielce... niemądrym; powtóre, jest obrazą uczuć i zasad religijnych narodu; potrzebie jest rodzajem zamachu na istotne dobro społeczeństwa, a więc czynem — n i e o b y w a t e l s k i m. Tak, powtarzam wyraźnie i z głębi przekonania: c z y n e m n i e o b y w a t e l s k i m. Modlić się w cichości za dusze zmarłych istot takich, jak również modlić się najgoręcej o opamiętanie żyjących — i owszem — możemy, powinniśmy i nigdy do modlitwy na intencję podobną zachęcać nie przestaniemy; ale czcić ich publicznie za życia czy po śmierci — nie!... Tego nam, katolikom, jako żywo, jakby powiedział kolega mój — Sodalis — n i e w o l n o !..

Wolno jest wszystko, nie wyłączając produkowania nędznych sztuczek cyrkowych, lecz tylko żydowinom liberalnym i innym... zuchom z „Głosu“. Ha... ha!... Jakże w tej prasie naszej zmieniły się stosunki! Jeszcze lat dwadzieścia temu nawet przeciętny reporter z pisma brukowego uważał sobie za obowiązek zachowywanie choćby *decorum* jakiegoś swej godności pisarskiej; dzisiaj redaktorowie „organu społecznego, literackiego i naukowego“ (!) nie wahają się przywdziać pstrych czapek z dzwoneczkami, wyjść na rynek i wrzeszczeć, jako „Rola“, ta wstrętą, obrzydliwą, barbarzyńską „Rola“, „szerzy zgorszenie w Kościele katolickim“!.. Oczywiście błażństwo to — z przeproszeniem — nie szkodzi: ani „Roli“, ani też panom Klimplom, Dawidom i Niemojewskim. Owszem, kantorzystom zwłaszcza „pracującym w firmach“ żydowskich robić to może dobrze, albowiem pryncypałowicie ich p o t r z e b u j ą także, od czasu do czasu, rozweselenia, chociażby przy pomocy nawet takich lichych konceptów — humorystów nadwornych. *Kamienny.*

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Postrachy przyrodnika angielskiego. — Podobieństwo i różnica między nim a Waldeckiem-Rousseau. — Ostra faza sprawy Humbertów. — Minister sprawiedliwości Vallé. — Gwałt w obozie socjalistów. — Nowy skandal paryżki, tylko 24-0 milionowy. — Skandal ateński. — Skandal wiedeński. — Oda na cześć krzyżaków w felietonie „Wiener Zeitung“. — P. Körber w roli landrata — Zwłoka w zwołaniu sejmów. — Kto jest p. Combes. — Pierwszy krok p. prezesa ministrów. — Niepokojące wieści o zdrowiu króla Edwarda.

Bodaj tych uczonych przyrodników!... Co jeden to lepszy!... Niedawno wiedeński Falb zwymyślał nieboszczyków martyniczan, że się jak głupcy osiedlili u stóp wulkanu, którego spokojowi dowierzać nie byli powinni. Teraz znów londyński B. G. Jenkins straszy, że wybuchy wulkaniczne na Małych Antylach jeszcze się nie skończyły, i że jeszcze w tym miesiącu nowa ich serya nastąpi. P. Jenkins swoje złowrogie wróżby wywodzi z położenia słońca i księżyca. Bardzo ładnie, — ale przecie słońce i księżyc istniały i przedtem, czemuż to więc jegomość z ich położenia nie przewidziałeś pierwszej seryi wybuchów i nie ostrzegłeś przed nimi nieszczęśliwych antylczyków? Teraz jesteś wacpan w pozycy podobnej do tej, w jakiej znajduje się Waldeck-Rousseau, który wiedział o oszustwach Humbertów, a nikogo o nich nie ostrzegł. Ale Waldeck-Rousseau ma za sobą rację stanu. On chciał zapomocą sprawy Humbertów obalić niedołężnego Loubeta, a dać Francji prezydenta porządnego, prezydenta jak się patrzy, to jest siebie, — a wacpan co masz na swoją obronę? Nie!... Chyba to, że o niczem nie wiedziałeś, tak jak i teraz nie wiesz, i tylko tak na chybi trafi straszysz biednych ludzi, podobnie jak Falb straszy ich swojemi dniami feralnemi różnego stopnia. Całe też szczęście w tem, że twoje wróżby tak samo się nie sprawdzą, jak się nie sprawdzają jego przepowiednie.

W każdym razie nie ładnie z pańskiej strony, że albo straszysz niepotrzebnie, albo zapóźno wybrałeś się z ostrzeżeniem.

Co się tyczy sprawy Humbertów, to ta zdaje się grozić przejściem w stadyum ostre. Ministrem sprawiedliwości w nowym francuzkim gabinecie Combesa został p. Vallé, który w ostatnich czasach stał się głośnym tem, że jako adwokat jednego z wierzycieli pani Humbertowej pierwszy uderzył na alarm, spowodował rewizję legendowej kasy żelaznej, a tem samem odkrycie całego olbrzymiego złodziejstwa.

Zostawszy ministrem sprawiedliwości, p. Vallé za pierwszy swój obowiązek poczytał wyświecenie tej sprawy, tak kompromitującej sądownictwo francuzkie. Bez względu na to, czy mu się uda pochwycić głównych winowajców, którzy mieli czas zaszyć się w najniebezpieczniejsze dla sprawiedliwości kryjówki, postanowił bez litości ścigać pozostałych we Francyi ich współników, o których przekonany jest, że są liczni i — potężni.

Rzecz dziwna, że na wiadomość o tem postanowieniu, z którym p. Vallé wcale się nie kryje, w obozie socjalistów zakotłowało się nagle, jak gdyby go kto ukropem oblał. Wodzowie ich, począwszy od wymownego Jaurès, radziby p. Vallégo w łyżce wody utopić i na wszelki sposób starają mu się tak nogę podstawić, żeby z gabinetu wyleciał. Widocznie socjalizm musiał grubo umaczać ręce w skradzionych przez Humbertów kapitałach. W ten sposób skandal humbertowski nabiera jeszcze „pikantniejszego charakteru.“

Widocznie żyjemy w okresie wybuchów wilkani-cznych i skandalicznych. W samej Francyi, obok tego stumilionowego oszustwa pojawia się kradzież 24-o milionowa. Taki bowiem deficyt, według dzienników paryzkich, wykryto w towarzystwie oszczędności rodzinnych: „Caisse générale des familles“. Ministerium handlu pozostawiło podobno zarządowi towarzystwa tydzień czasu na pokrycie tego niedoboru. Według innej wersji książki opieczętowano, a zarząd ma się już znajdować pod kluczem. Bliższych szczegółów dotąd brak zupełny.

Trochę więcej za to wiemy o skandalu ateńskim. Tam znów zanosło się na sensacyjny proces przeciw b. prezesowi gabinetu i dwom ministrom o „roztrwonienie milionów“, będących własnością publiczną. Dziennik „Akropolis“ wystąpił z artykułem oskarżającym b. prezesa ministrów, bardzo dobrze u dworu widzianego Theotokisa, ministra marynarki Budurisa i generalnego inspektora kopalń Suzzosa o podstępne udzielenie pozwoleń na eksploatację bogatych kopalń swoim rodzinom i przyjaciółom. Theotokis zaprzeczył oskarżeniu i wniósł skargę o oszczerstwo. Atoli „Akropolis“ wystąpił z nowym artykułem, podpisanym przez Eutaksiosa, b. ministra oświecenia w gabinecie Theotokisa, w którym tenże przyznaje się do autorstwa poprzedniego artykułu i ofiaruje dowód prawdy.

Według niego rzecz się tak miała. Grecya ma posiadać olbrzymie skarby kopalniane, które z braku przedsiębiorców leżą odłogiem. W celu podniesienia ducha przedsiębiorczości rząd w r. 1895 wydał ustawę, mocą której każdy kto odkryje istnienie jakich bądź pokładów kopalnianych i wykaże się z posiadania odpowiedniego kapitału, otrzymuje za darmo grunt i pozwolenie na eksploatację kopalni. Wraz z ukazaniem się ustawy pojawiło się mnóstwo konkurentów, którzy atoli z otrzymanych pozwoleń nie korzystali sami, ale sprzedawali je od ręki cudzoziemcom.

Eutaksios wstąpiwszy do gabinetu zaproponował zmianę ustawy, którą miał sam opracować, a zanim to nastąpi, żądał wstrzymania się z wydawaniem pozwoleń. Theotokis zgodził się na to. Tymczasem, podczas chwilowej nieobecności Eutaksiosa, zebrała się rada, złożona z trzech pomienionych oskarżonych, i wydała pozwolenie kilku bliżkim sobie osobom na otwarcie kopalni w Lokrydzie, która w kilka tygodni przeszła w ręce cudzoziemskie za cenę 3,000,000 drachm. Eutaksios twierdzi, że właśnie o te 3 miliony skarb pokrzywdzony został.

Proces jeszcze się nie rozpoczął, a będzie w każdym razie ciekawy. Zachodzi bowiem pytanie, czy, jeżeli ustawa z r. 1895 nie została jeszcze odwołana, Theotokis miał prawo odmówić pozwolenia zgłaszającym się na jej podstawie petentom.

A czyż to nie skandal, że urzędowa „Wiener Zeitung“, wydawana z funduszy publicznych a zatem i za polskie pieniądze, zamieściła w felietonie odę na cześć krzyżaków, napisaną przez jakiegoś dra Fuchsa, z okazji

uroczystości malborskich? P. Fuchs, zostawiając na boku historję, pali kadzidła na cześć zbójckiego zakonu, któremu przypisuje zaszczerpienie cywilizacji na Pomorz, w Polsce i na Litwie, za co potem ci niewdzięcznicy spiknęli się nań tak, że Polska ówczesna na lat 300 zaważnęła jego ziemiami. Na szczęście, nawet te 300 lat rządów polskich nie zdołały do szczętu wytepić krzyżackiej cywilizacji i t. d. Wiadomo, co czuła dusza hakatysty może na ten temat wyśpiewać. Nie o pana też Fuchsa ani o jego elukubracyę mi chodzi; ale ta kałuża bezczelnych fałszów rozlana w felietonie dziennika „urzędowego“ wygląda na odpowiedź rządu austryackiego na interpelacyę Kłofacza, na deklaracyę Koła polskiego, na ogólne oburzenie całego świata słowiańskiego i całego świata uczciwego. Pan Körber albo ma nieszczęśliwą rękę w doborze kierowników prasy rządowej i źle ich pilnuje, albo lubuje się zawczasu w odgrywaniu roli landrata w prusko-austryackiej regencyi. Czy to upodobanie przyczyni się do załatwienia trudności, które i bez tego piętrzą się ponad biurokracyjną jego głową, wątpić sobie pozwałam.

Zamiast się rozkoszować w apologiach krzyżackich lepiejby p. Körber zrobił, żeby pomyślał na seryo o zwołaniu sejmów krajów koronnych, których termin otwarcia zwleka się z dnia na dzień i kto wie czy nie zwlecze się aż do jesieni. A kto wie czy p. Körber nie byłby rad temu i czy nie będzie zwłóczył umyślnie. Będzie przynajmniej spokojny, że jak żaden sejm nie będzie zasiadał, to też żaden nie uderzy w strunę na inny cokolwiek ton niż pean p. Fuchsa nastrojona.

Francya ma już nowy gabinet, na czele którego stoi p. Combes. Ten pan Combes, to ex-ksiądz wywłoka, który wystąpiwszy z zakonu Assumpeyonistów, stał się zajadłym wrogiem Kościoła katolickiego, a w jednej z mów swoich tak raczył oświadczyć: „W miarę jak stare religie, wogóle głupie a przynajmniej wadliwe, wygasają, zasady prawdziwej moralności chronią się jedynie włożach masonskich!“ Do scharakteryzowania człowieka chyba więcej nie trzeba. A reszta gabinetu? Naturalnie *mutatis mutandis* jaki pan, taki kram. Pan prezes ministrów dopiero sześciu księżom kazał wstrzymać wypłatę pensyj za to, że brali udział w agitacyi wyborczej. Według pojęć dzisiejszych republikanów francuzkich sługa Boży nie jest obywatelom!..

Królowi Edwardowi w przeddzień koronacyi jakoś zdrowie nie dopisuje; obiegają nawet o tem niepokojące wiadomości. Jedne twierdzą, że król cierpi na astmę i ból w udzie; drugie mówią o groźnej chorobie gardła, a nawet przebakują o operacyi. Tyle pewnego, że król w niedzielę nie był na nabożeństwie w Aldershot, gdzie się już rozpoczęły uroczystości koronacyjne. Zastępował go syn, książę Walii. E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA. Krajowa i zagraniczna.

J. E. ks. Stanisław Zdzitowiecki Biskup-nominat Kujawsko-Kaliski. W dniu 9-ym b. m. Jego Świątobliwość Papież Leon XIII na tajnym konsystorzu w Watykanie prekonizował na wakującą po rezygnacyi ś. p. ks. Biskupa Bereśniewicza stolicę biskupią we Włocławku ks. Stanisława Zdzitowieckiego, kanonika kapituły sandomierskiej i administratora tejże dyecezyi. Nowy Biskup-nominat Kujawsko-Kaliski urodził się d. 12 Lutego 1854 r., we wsi Barczkowicach w gub. i pow. Piotrkowskim, więc w obrębie tej dyecezyi, w której obecnie będzie Pasterzem. Po ukończeniu szkół w Piotrkowie ks. Zdzitowiecki, od najmłodszych lat czując powołanie do stanu duchownego, wstąpił do seminarjum metropolitalnego w Warszawie, a w 1877 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Obyw-szy następnie wyższe studia teologiczne w Rzymie, zajmował w archidyecezyi stanowisko wikaryusza w kilku parafiach, a ostatnio przy kościele Narodzenia N. Maryi Panny w Warszawie na Lesznie. Gdy w 1883 r. ś. p. ks. Antoni Sotkiewicz jako administrator archidyecezyi objął stolicę biskupią w Sandomierzu, ks. Zdzitowiecki, ulubieniec nowego Pasterza, przeniósł się do dyecezyi Sandomierskiej. Tam niezadługo został regensem konsystorza, proboszczem w Górach Wysokich i kanonikiem gremialnym, będąc w zarządzie dyecezyą najbliższym pomocnikiem ś. p. ks. Sotkiewicza, po którego zgonie przed niespełna dwoma laty był wybrany na administratora.

Nowemu Pasterzowi prastarej dyecezyi Kujawsko-Kaliskiej, która liczyła w szeregach wieków tylu znakomitych Biskupów, życzymy z głębi serca owocnej działalności w trudach i zabiegach apostołskich.

Protest. Pod takim tytułem otrzymujemy od jednego z poważnych i zasłużonych w pracy duchownej Kapłanów naszych list następujący:

„Nie wiadomo z czyjej łaski otrzymałem pocztą numer „Głosu“. Zaciekawiony co mianowicie w dom mój wprowadziło gościa nieproszonego i wcale niepożądanego, otwieram numer ów, przeglądam i... oczom swym nie wierzę. Przyglądam się i czytam czarnym wypisane drukiem: „List księdza Charszewskiego“. Co?! List kapłana katolickiego w „Głosie“? Zdumiony samym tym faktem, czytam ów list, a w miarę czytania ogarnia mnie uczucie oburzenia i sromu. Bo wyobraźmy sobie już nie księdza, ale katolika świeckiego, któryby szanując swe zasady, pisał korespondencję „obszerną“ do pisma bluźnierczo-bezwyznaniowego jakim jest „Głos“, tłumaczył się tam z postępów swoich, niby młodzieniec szkolny przed nauczycielem, prawił redakcyi pisma tegoż grzeczności i wyrażał jej wdzięczność (sic!) za szkalowanie niemiłych mu bliźnich i także katolików? Cobyśmy o takim katoliku pomyśleć musieli? A jednak wszystko to popełnia w „Głosie“ nie świecki katolik lecz... (o! jakże w wypadku tym wyraz ten wymówić mi trudno!) ksiądz Charszewski!... Nie inaczej niestety!.. W piśmie, które spośród wszystkich „postępowych“ jest najbardziej wrogo dla Kościoła naszego usposobionem; w piśmie, które po sto razy obrzuciło już błotem Duchowieństwo nasze; w piśmie, które na konkursie literackim premiowało równie niegodziwy i bezecny paszkwil napisany na stan nasz duchowny—jakim jest—„Kładz Prot“; w piśmie, dla którego z zasady (!) wszystko co jest katolickim — jest albo niecmem albo głupiem; w tem piśmie ks. Charszewski usprawiedliwia się najpierw przed redakcyą jego, dla czego ogłosił w „Przebiegach Katolickim“ swój list, w którym się wypiera solidarności z równie... niespokojnym towarzyszem swoim, ks. T. Kowalskim, następnie pochwała „sapiencyę“ (sic!) Głosu, a po za tem wyraża jeszcze temuż „Głosowi“ wdzięczność za miotanie obelg i potwarzy na „Rola“, z którą ks. Charszewski oddawna i z powodów osobistych niefortunny bój wiedzie. I cóż wzamian za to otrzymuje od redakcyi „Głosu“ jego nowy korespondent, ks. Ig. Charszewski? Obok garści drwin z praw Kościoła i Jego dostojników—otrzymuje on sam, w zamian za komplementy o „sapiency“, nazwę obłudnika, faryzeusza i zdrajcy swojego towarzysza (ks. T. Kowalskiego), którego w chwili krytycznej — zdaniem „Głosu“ — nieszlachetnie się wyparł; słowem otrzymuje ks. Charszewski od „Głosu“ spowiezianie takie, jakie żadnego może z księży w najzacieklejszych nawet organach liberalnych dotychczas nie spotkało. A przecież asumpt do tego dał wystąpieniem swoim tylko ks. Charszewski, który pisząc do „Głosu“ mógł być, zdaje się, wiedzieć z góry, że czy tak, czy owak,—innego skutku oprócz sromotnej dlań kompromitacyi, „list“ jego nie wywoła.

Zaiste jakichże dziwnych rzeczy jesteście świadkami! Żyję nie dopiero, widziałem i słyszałem w życiu swoim wiele, zstarzałem się w pracy i służbie duchownej, lecz o takim pojmowaniu godności kapłańskiej pojęcia najmniejszego nie miałem.

Powiadają mi ci i owi z kolegów mych duchownych, że ks. Charszewski od lat najmłodszych zdradzał pewne zamieszanie, pewien chaos w poglądach; że cierpi on na nieszczęśliwą manię autorską, czyli „grafomanię“; że w ogóle jego wystąpienia literackich poważnie brać nie można, i że należy je raczej traktować z pobłażliwością. Wszystko to być może; ale mnie się zdaje, że w żadnym razie nie należałoby księdzu Charszewskiemu zapominać o godności i powadze stanu, do którego należy, a dla którego wybryki takie jak ostatni w „Głosie“, są bezwarunkowo uwłaczającymi.

Przez tygodni parę tłumiliem w sobie oburzenie, w przekonaniu, że „Rola“ przez miłość (!!) osobistą, dla której ks. Charszewski głównie i przedewszystkiem „list“ swój do pisma bezwyznaniowego wystosował, sama w kwestyi tej głos zabierze. Omyliłem się jednak. „Rola“ milczy. Zkąd ten jej oportunizm, przeciw któremu bardzo często i bardzo słusznie występuje, nie chciałbym sądzić ani — przesądzać. Być może, iż „Rola“ nie chciała dawać powodu do większego jeszcze zgorszenia, chociaż sąd taki byłby błędnym. Z łaski, w y ł a c z n i e, tym razem, księdza Charszewskiego zgorszenie już się stało i śmiem przypuszczać, że do większego dojść już pewnie nie może. To też jako kapłan dotknięty w uczuciu swej godności, czuję się w obowiązku przeciwko zgorszeniu temu i przeciwko wybrykom publicznym księdza Charszewskiego w pismach, Kościołowi i nam katolikom wrogich, publicznie również i w myśl wielu zapewne mych konfratrów, z a p r o t e s t o w a ć.

Dla wiadomości redakcyi podaję poniżej imię me i nazwisko;—proszę mnie jednak pod protestem niniejszym nie podpisywać całym nazwiskiem, gdyż *stanowczo* nie życzę sobie,

ażeby ks. Charszewski nazwiskiem tem mojem, jak tego nie waha się czynić nawet z nazwiskami Dostojników duchownych, wycierał szpalty—„Głosu“.

Ks. A. K.

Przyp. red. Nie mogąc odmówić kapłanowi poważnemu pomieszczenia powyższego protestu, z zasady bezstronności zaznaczyć winniśmy, że ks. Charszewski, który w liście swoim do „Głosu“ upoważnił „z góry“ redakcyę tego pisma do „taktownego zużytkowania“ jego korespondencyi, obecnie w innym piśmie zamieścił „list otwarty“ do redakcyi „Głosu“ z wyrzutami i wymówkami, że się do zastrzeżeń jego w zupełności nie zastosowała.

Nowa instytucja chrześcijańska. P. Wojciech Górski, dyrektor prywatnej szkoły realnej w Warszawie, jeden z prawdziwie zasłużonych u nas pracowników na niwie pedagogicznej, otrzymał w tych dniach zatwierdzoną już ustawę „Kasy pomocy i przezorności prywatnych nauczycieli chrześcijańskich w Warszawie“. Przybywa nam tedy nowa, niezmiernie pożyteczna i oddawna pożądana w zasadzie instytucja, o charakterze wyraźnie chrześcijańskim, czyli bez wszelkiej już mieszaniny z „polakami mojąszowymi“. Tem szczerzej też życzyć jej należy powodzenia.

Niepoprawnie naiwni. „Kuryer Polski“ w jednym z ostatnich swoich numerów pomieścił list otwarty kilku kolonistów Niemców z gubernii Wołyńskiej, protestujących przeciwko brutalnej polityce gwałtu, godnych potomków Krzyżaków, na zachodnich kresach. Przeciwno pomieszczeniu takiego listu nie możnaby mieć nie do nadmienienia, gdyby nie okoliczność, że redakcyja wzmiankowanego pisma opatrzyła go następującym dopiskiem:

„Jest to dowód rozumnego zespolenia się współobywateli niemieckiego pochodzenia z ludnością, wśród której żyją, jestto wyraz uczuć szlachetnych, tak mile brzmiący wśród tego zgrzytu nienawiści, jaki nas dochodzi z nad Szprewy“.

Czy naiwność polska dalej jeszcze zająć może? Gdyby przybyli koloniści niemieccy wyrzekli się swojej odrębności plemiennej, złączyli z tubylczą ludnością, za przykładem niektórych jednostek o niemieckim nazwisku w Warszawie i łożyli na miejscowe cele publiczne, możnaby jeszcze mówić o ich „zespoleniu“ z resztą mieszkańców, ale zwyczajny list napisany w chwili, być może, strachu o własną skórę, czyż może służyć za dowód „zespolenia“? Przyjąć go do wiadomości można, wyciąganie jednak z niego takich nieuzasadnionych wniosków, jest już lekkomyślnością, jakiej się żaden Polak, znający Niemców nie od dziś, dopuszczać nie powinien. Tymczasem dopuściło się jej pismo, które niby to trzeźwo patrzy się na rzeczy i złudzeniom nie ulega. Domyślamy się, jak serdecznie śmiać się z jego uwag będą koloniści wołyńscy w swojej kolonii, którą nawet „Grünenthal“ z niemiecka przewzali, wpatrzeni w zawieszony na ścianie portret swojego bożyszcza, cynicznego Bismarka, i jak błogostawić będą niepoprawną naiwność Polaków, których na jedwabne słówka zawsze zręczny faryzeusz ułowi. Smutne to, nad wyraz smutne, i wobec podobnej naiwności zwątpić już chyba trzeba o rozumie naszym.

Nie, panowie publicyści, z „Kuryera Polskiego“ i „Warszawskiego“ (bo i „Warszawski“ te uwagi powtórzył), nam już po tylu doświadczeniach z Niemcami tak łatwowiernymi być się nie godzi. „Krzyżackiego gadu nie ugłaszcie“—jak powiada słusznie w „Grażynie“ Mickiewicz, „nikt ni ofiarą, ni prośby ni dary“; oni wszyscy, z małymi różnicami w formie, póki za Niemców uważać się nie przestaną, jednacy. Przychodzą do nas skromni i pokorni, póki w pierze nie porosną, lecz gdy się rozpanoszą, pokazują pazury. Ich zasadą, dogmatem ich wiary, słowa ich ekonomisty, że „ziemia, którą przeorze pług niemiecki jest już na wskroś niemiecką“. To co się dzieje w Prusach niejednym z nich wśród nas osiadłych może być nie na rękę; przez własny więc interes usiłują nas obalamucić, że przeciwko temu szczerzy głos protestu podnoszą. Ale nie idzie za tem, abyśmy się tem rozczulać mieli i może jeszcze w wywajemnienu ułatwiać im nabywanie wśród nas ziemi. Więcej rozważi, więcej rozumu opartego na dziejowym doświadczeniu, kiedy się pióro publicysty dźwierz w rękę! Niezapominajmy o tem, że Niemiec, czy niegdyś gdy był Krzyżakiem, czy dziś gdy jest protestanckim Prusakiem, jak tenże Mickiewicz mówi:

„Wiecznie głodny, choć pożarł tak wiele,
Na resztę naszą roztwiera gardziele.“

Przewodnik po Królestwie Polskiem. W swoim czasie z przyjemnością powitaliśmy zapowiedź wydawnictwa podjętego pod tytułem powyższym, przez pp. Antoniego Bobińskiego i Józefa Bazewicza. A ponieważ w dzisiejszych zwłaszcza czasach rozwiniętej w różnych kierunkach spekulacyi wydawniczej, łatwiej jest podobno o zapowiedzi i prospekty, ani-

żeli o przyprowadzenie danego wydawnictwa do skutku, przeto tem milej nam powiadomić obecnie czytelników naszych, że p. p. Bobiński i Bazewicz, równie mozolne jak pożyteczne prawdziwie wydawnictwo „Przewodnika“ doprowadzili do końca, a doprowadzili je, rzecz można, w całym tego słowa znaczeniu, solidnie, starannie i sumiennie. Mamy więc już przed sobą duże, obszerne, o 349-ciu stronnicach dzieło, zawierające opis wszystkich miast, miasteczek, osad, wsi i kolonij ze wskazaniem: gubernii, powiatu, gminy, parafii, okręgu rządowego, poczty i telegrafu, a nadto ze wskazaniem odległości w wiorstach od miasta, od poczty, telegrafu i od stacyi drogi żelaznej. Zbytecznym też byłoby dodawać, że książka taka i w sposób tak sumienny opracowana, stanowić będzie podręcznik informacyjny niezbędny dla każdego, kto jakiegokolwiek ze światem i ludźmi utrzymuje stosunki; a że podręcznik ten, obok uznania w prasie, znajdzie jak najszerze rozpowszechnienie wśród publiczności, wątpić chyba nie można.

Z prasy. Ciekawe chce zrobić zestawienie: O zmarłym niedawno chorązym pozytywistów warszawskich, Adolfe Dygasińskim, organ ich: ultra-postępowa „Prawda“ p. Świętochowskiego, pisze między innymi:

„...Nikt u nas nie głosił *tak często*, jak zmarły powieściopisarz, że dobrych i niewinnych niema na świecie, że są tylko silni i słabi, że niema wśród żywych innej miłości tylko *miłość gatunku*, w której o to jedynie chodzi, aby słabych zniszczyć lub mocniejszymi uczynić, że jest tylko *jedno najwyższe prawo życia*: „Bądź silnym!“ (czyli walka o byt)!

Tak pisze, powiadam, ultra-postępowa „Prawda“ i—pisze naturalnie z intencją uznania dla zmarłego towarzysza i współpracownika. A zachowawczo-katolicka „Biesiada“? Z miodowych jej ust o tymże samym literacie-pozytywiście płyną takie słowa:

„Wiele on (Dygasiński) blasku (!) dodał literaturze naszej; orał w pogodę i podczas burzy zagon rodzinny, do którego był przywiązany całą duszą“ etc. Ta miłość jego była taka wielka, taka *modliteuna* że *rozgrzesza* od zła, jakie siał przez czas pewien (nieprawda, bo do końca życia prz. r. „R.“) jako wielbiciel tylko rozumu i tylko siły materji“.

A teraz zapytuję, która z tych dwóch opinij zasługuje na większą wiarę i większe poważanie? Czy tamta postępową, która jest przynajmniej szczerą, prawdziwą i wyraźną, czy ta zachowawcza w „Biesiadzie“, która jak zwykle polega na zapalaniu i dyabłu ogarka i Panu Bogu — świeczki.

K-ny

Z teatru i muzyki. W teatrze Wielkim wznowiono operę Flotowa, p. t. „Marta“.

Na tejże scenie w Piątek ubiegły odegrano po raz ostatni w bieżącym sezonie operę Paderewskiego, p. t. „Manru“.

Na scenie teatru Letniego wystawiono w tygodniu bieżącym po raz pierwszy komedję Brieuxa, p. t. „Córki pana Dupont“.

Zmarli. Ś. p. *Hipolit Chwałibóg*, jeden z niewie'u już pozostałych przy życiu profesorów b. Szkoły Głównej warszawskiej, niegdyś naczelny prokurator IX departamentu rządzącego Senatu w Warszawie, znany i wybitny prawnik—zmarł w dobrach swoich Mysłowie gub. Siedleckiej, licząc 78 lat życia.

Ś. p. *Alojzy Chobrzyński*, rzeczywisty radca stanu, b. członek Senatu, emeryt—zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 78.

Ś. p. *Wojciech Dzierżanowski*, b. starszy leśniczy leśnictwa łowickiego—zmarł w Zieleniu pod Kolaszkami, w 80 roku życia.

List Zastępcy Imci Pana Grzmotnickiego

XXV.

Wielce mi Miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Przystępuję prosto *ad rem* i krótko w kilku słowach przemówienie me zamknę. Kolega mój i towarzyszy z lat jeszcze dzieciennych, a korespondent od lat paru „Roli“, szwankując coraz bardziej na zdrowiu, ujrzał się w konieczności opuszczenia na czas pewien Warszawy i Zapiecka swego, zostawiając mi zlecenie osobliwe. „Jak widzisz—rzekł on do mnie—kaszel mnie dręczy i nożyśka nie dopisują. Pokrzepiębym się chciał i gwoli tegoż pokrzepienia wyjeżdżam. Jużci wyjeżdżam nie do żadnych „badów“ — jeno do naszej polskiej wsi, a wyraźniej mówiąc, do—lasu. Może ich świeży oddech doda tchu—staremu. Owóż zobowiązuję Cię towarzyszu i druhu mój, do zastąpienia mnie w „Roli“. Znamy się nie od dzisiaj i świadom jestem, że potrafisz rznąć prawdę, a „Roli“, jak

wiesz, o to jeno idzie. Więc pisz za mnie, w osobliwej opiece mając żydowinów i niedowiarków, a szkodliwców wszelakich: **W c i e r a n i e** im należyte czyni, nie pytając, ażali się to temu i owemu podoba, albo nie podoba“.

Taką misję zlecił mi towarzyszy i sąsiad mój z Zapiecka, a ja Ci Szanowny Redaktorze zlecenie to komunikując, zapytuję uprzejmie: żali przyjmiesz mnie na zastępcę, czy nie przyjmiesz. Oczekując odpowiedzi w „Roli“, piszę się powolnym Twoim sługą

Zastępca Grzmotnickiego
i także obywatel Zapiecki.

Przyp. *red.* I owszem, prosimy o próbkę onego „wcierania“, której już do najbliższego numeru oczekiwać będziemy.

NADEŚLANE

WAPNO na wagony, **Cement**, gips, **belki żelazne**, szyny, **cegły i glinki ogniotrwałe**, rury steingutowe. **tektura asfaltowa**, **smoła gazowa**, lak asfaltowy, **carbolineum** przeciwko grzybowi drzewnemu i t. p. materiały poleca

Dom Handlowy.

A. KRYSIŃSKI

w WARSZAWIE

ul. Jerozolimska Nr. 109.

Dom własny.

142—12—9

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. J. B. w K. — Ponieważ ów numer „Głosu“ z „listem“ ks. Ignacego Charszewskiego został widocznie rozesłany wielu księżom proboszczom, (było się z czem chwalić!), przeto dotychczas otrzymaliśmy już z różnych stron kilka protestów, z których w numerze dzisiejszym zamieszczamy pierwszy. Najuprzejmiej przeto prosimy Szan. Księdza Dobr. o cierpliwość do numeru przyszłego: a za tyloletnią i w tylu już razach okazaną nam zyczliwość składamy wyraz szczerzej i prawdziwiej wdzięczności.

Sz. Ks. P. w P. — Raczy Sz. Ksiądz Dobr. odczytać odpowiedź powyższą. Za wyrazy uznania najszczerzą zasyłamy podziękę

Sz. Ks. A. K. w L. — Mówiąc szczerze: tak. Wyrażnemu wszakże i w tej formie umotywowanemu życzeniu odmówić nie możemy. Zamieścimy przeto w jednym z numerów następnych; tymczasem uprzejmie prosimy o cierpliwość. Za serdeczne i pełne zyczliwości słowa dziękujemy stokrotnie.

Sz. Ks. Gr. w Betygole. — Za pierwsze półrocze otrzymaliśmy rb. 3, obecnie rb. 4, razem rb. 7; do końca więc roku przypadzie nam jeszcze rb. 1, o czem, stosownie do życzenia, mamy zaszczyt Sz. Księdza Dobr. powiadomić.

Sz. Ks. K. Kraj. w W. — Serdeczną za łaskawe popieranie piśma i skuteczne jednanie przyjaciół — ślemy podziękę.

Sz. Ks. Sz. w P. — Dziękujemy uprzejmie. Z przyjemnością prawdziwą zamieścimy w numerze najbliższym. Istotnie fakt to godzien ze wszech miar nietylko zaznaczenia, ale i — pochwały.

Sz. Ks. M. Troc. w Stawiszczach. — W półroczu pierwszym otrzymaliśmy rb. 5 i obecnie takąż samą kwotę; tym więc sposobem prenumerata „Roli“ będzie opłaconą za cały rok bieżący i za kwartał I szy 1903 r.

Sz. Ks. B. Michalski w Such. — Rb. 4 kop. 10 odesłaliśmy za pokwitowaniem, według podanego adresu.

Sz. Ks. St. Brzostowski w Ozor. — „Rola“ będzie obecnie opłaconą tylko za półrocze pierwsze r. b, o czem, stosownie do życzenia, mamy zaszczyt Sz. Księdza Dobr. — powiadomić.

Sz. Ks. M. Religa w Zag. — Rb. 18 kop. 50 otrzymaliśmy i wszystkie pisma żądane bezzwłocznie opłaciliśmy

Sz. Ks. M. Karw. w Waśniowie. — Kop 40 „dla nieuleczalnych“ otrzymaliśmy.

Sz. Ks. Fr. Zaw. w Wil. — Za życzenia łask Bożych dziękujemy serdecznie.

Hr. Michał P. w Kom. — I owszem, zamieścimy najchętniej w numerze przyszłym; do bieżącego nadeszło za późno. Za uwagi z życziwego pochodzące serca, zawsze wdzięczni będziemy. Notatkę wiadomą wycyfujemy już teraz w zupełności

P. Michał Próczyński w Mińsku gub. — List Sz. Pana wraz z 8-ma rublami wręczyliśmy bezzwłocznie jednemu z kapłanów, z inicjatywy którego artykuł k wiadomy został zamieszczony w „Roli“. Nie wątplimy też, iż wysłał on kandydata najzupełniej odpowiedniego.

P. Rogal w Częstochowie. — Wiadomości poprzednie zużytkujemy, materiał obecnie nadesłany jest dla nas za obszerny i bardziej się nadaje do piśma codziennego.

P. J. P. w Warszawie — Dziękujemy uprzejmie za wiadomości, z których skorzystać nie omisszamy.

P. L. Mężnicki w Częst. — Zastosujemy się do życzenia Sz. Pana.

P. L. Śliwowski w Żbikowie. — Mimo szczerzej chęci życzeniu Pańskiemu uczynić zadość nie możemy. Rb. 1 nadesłany w markach, pozostaje do zwrotu.

Pani P. L. w W. — Ponieważ blagęście amerykańską owe go wrzaskliwego „fotografa amerykańskiego“, jak również brutalne traktowanie przezeń klientek w swym zakładzie, skarcił już, jak na to w zupełności zasługuje, p. Marian Gawalewicz w „Listach z Krakowskiego Przedmieścia“ w „Kuryerze Warszawskim“, powtarzanie więc w „Roli“ zażalenia Sz. Pani byłoby zbytecznym; zwłaszcza, że i przedmiot sam bardziej się nadaje do piśma codziennego. Tak zresztą, czy owak, daleko ów pan fotograf na bładze swojej z pewnością nie zajędzie.

P. A. Grabkowski w Warsz. — W zupełności zgadzamy się z Sz. Panem, iż zamieszczanie na pudełkach przez z y d o w s k ą fabrykę za-

pałek w Częstochowie wizerunku świątyni naszej Jasnogórskiej, jest rzeczą wysoce niewłaściwą, a nawet, jak w tym razie profanacją, i niejednokrotnie już na fakt ten zwracaliśmy uwagę. Nie wątpimy też, że w końcu przedsiębiorcy starozakonni w uprawianiu wybraku tego zostaną powstrzymani. Tymczasem byłoby ze wszech miar pożądanem, ażeby publiczność nasza, katolicka, towaru owej firmy z wizerunkiem wspomnianym wcale nie kupowała. Pomogłoby to najniezawodniej.

OFIARY.

Na Stacye Męki Pańskiej w Częstochowie

w myśl projektu ks. Augustynika złożyli:

Ks. E. Górski w Kaźmierzy Wielkiej rb. 3.

REKLAMY.

Z powodu znacznego podrożenia wosku pszczelnego, surowego, jestem zniewolony ceny wszystkich wyrobów woskowych podnieść o 5 kop. na funcie, o czem niniejszem dopełniając mój zeszlatoroczny cennik, zawiadamiam Sz. Odbiorców i pozostaje

z uszanowaniem

Jan Wróblewski.

Warszawa, Kapitulna № 8.

555—1—1

Drugie Tow. Poż. Oszcz.
3 Mazowiecka 3.

Wydaje pożyczki na 5%.

Przyjmuje wkłady, płaci od 4% do 6%.

Wkłady są wolne od marek, a % od wkładów od podatku dochodowego od kapitałów.

3 Mazowiecka 3.

175 4—3

DIWANY Wszelkie pokrycia meblowe,
Soidry, Firanki, Chodniki, Dory, Pleidy i t. p.
Wybór wielki! Ceny najniższe!

Warszawa—Giełżyński—Marszałkowska 137.

Potrzebny jest organista,

kawaler lub wdowiec, bezdzietny, do Kaplicy w Penzie. Wymaga się aby posiadał dobrze śpiew czysto kościelny i muzykę organową, by mógł prowadzić chór kościelny i nadto, aby był religijnym i dobrych obyczajów. Na utrzymanie organisty przeznaczają się: pensya miesięcznie rb. 10, stół, mieszkanie z opałem i dochody od ślubów, chrztów, pogrzebów, egzekwii, wreszcie kołoda za opłatki. Po wybudowaniu kościoła w Penzie pensya będzie podwyższoną. Koszta podróży, gdy zostanie zawartą umowa o przyjęciu na posadę, będą zwrócone. Z dobrą attestacją, jak o posiadaniu potrzebnej nauki, tak i o prowadzeniu się, należy zgłaszać się do **ks. kapelana Janukowicza w m. gub. PENZIE** nie później jak do 21 Czerwca V.S. gdyż z dniem tym nastąpić ma objazd parafii po całej gubernii aż do 31 Lipca, a organista jest potrzebny w objeździe do towarzyszenia księdzu. 182—5—2

OGŁOSZENIA.

BLACHĘ MIEDZIANĄ

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH i KAPLIC

wyrabia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w **Konieczpolu** gub Piotrkowska.—Ostatnia stacya dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej—**Kłomnice.** 119—52—10

Poczta i Telegram w Konieczpolu.

Egzystujący od lat 16 przy ulicy Elektoralskiej



MAGAZYN MEBLI
Ignacego Koperskiego

przeniesiony został na ul. Nowy-Swiat № 31. Poleca łaskawym względem Sz. Klientów całkowite Umebłowania pokoi, roboty Tapicerskie i Dekoracyjne. 564—52—39

A. ZWOLINSKI

odlewa nowe i przelewa stare dzwony — na żądanie przelewa na miejscu.—Adres dla listów:

№-er skrzynki pocztowej 461.

porozumienie się osobiste, w zakładzie artystyczno-kościelnym

„J. Szpetkowski i S-ka“

Aleja Jerozolimska 39.

158—6—3

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarstwa wchodzące. (39-52-18)

Dzika 51.

DOM BANKOWY

2—52—25

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE

PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ

razem lub oddzielnie.

KUPUJE I SPRZEDAJE

wszelkie Papiery procentowe i Akcje.

Oraz przyjmuje zamówienia na

NAWOZY SZTUCZNE

FABRYKI

Henryka Radziszewskiego.

Wystawa
przemysłowo-roln
w roku 1885
Dyplom uznania

Istniejący od 1862 r. **Magazyn Mebli**

Zjednoczonych Stolarzów

przeniesiony z Tomackiego

na **MARSZAŁKOWSKĄ** № 152 róg Erywańskiej 18.

nad cukiernią W-go Sztencła.

poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicerskie

Dekoracyjne. 131—28—9

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanteryi

A. Nipanicz

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie, gwarantując dobroć towarów. 107—52—10

Zakład Szklarski

pod firmą

KAROLA FITZE

egzystuje od roku 1850.

ul. **SENATORSKA** № 19, w Warszawie.

Przyjmuje zamówienia na roboty okien **kolorowych, desenowych** oprawnych w ołów, zastosowanych w **Kościółach, Świątyniach i pałacach**; oraz podejmuje się reperacji takowych w Warszawie lub na Prowincyi. 114—8—7

Ceny najprzystępniejsze.

IV kl. Zakład Naukowy Żeński z pensjonatem

Kazimiery Karpińskiej

Aleje Jerozolimskie 39.

Zapis uczennic od 15 maja.

Egzamin od 2 czerwca.

170—3—2

154—6—6



NACZYNIA MLECZARSKIE

J. Zabokrzecki i S-ka

Warszawa { Marszałkowska 124,
Zielna 6.

Cenniki na żądanie.



Fabryka Kapeluszy i Czapek

KAROLA FICHTNERA

ul. **Marszałkowska** Nr 139, w Warszawie

poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie, cywilne i sportowe.

Ceny umiarkowane.

314—26—10



Zakłady Artystyczno - Kościelne
pod firmą:

J.SZPETKOWSKI i S-ka

w Warszawie,
Jerozolimska 39.

w Wilnie, 32-52-22
Botaniczna 2.

w Poznaniu,
Berlińska 15.

polecają wyroby swe podług specjalnych katalogów
ilustrowanych, które na życzenie przesyłają.

● Dom Bankowy ●
KADEN & NIEMOJEWSKI

Warszawa, Marszałkowska 122,

Załatwia wszelkie zlecenia i czynności w zakres
bankierski wchodzące. na najdogodniejszych warunkach 38-26-10

BOLESŁAW KOCHANOWICZ Zakład Przewozowy
w Warszawie, Bielańska 3,
(Hotel Lipski)
Załatwia wszelkie przewozy mebli i towarów, jak również
pakowania i przeprowadzki. 571-21-12

14954
PROKIETY TENNIS

politurowane, toczone z brzozy, całkowity komplet od rubli 2 kop. 25.
BOCCIA, Kosci, Kręgle, Łuki, Cele, Hamaki, Krzesła składane.
lanit, Serso, Wózki, Maliporci, Piki różne „Fot-ball”, Siatki z przyrzędem. **Pilki, Ba-**
kiety angielskie w różnym wyborze. **Ognie bengalskie, Fajerwerki nowe, Balony, La-**
tawce, Lampiony chińskie w 200 odmianach, od 3 kop. sztuka, najtaniej tyko u

... I. MAJLANOWSKIEGO ZABAWY LETNIE:

I. MAJLANOWSKIEGO

KRÓLEWSKA 37, róg Marszałkowskiej,
FLJA Trębacza 2, róg Kr.-Przedm.
Na prowincję wysyła za zaliczeniem. Katalogi gier i zabawek gratis i franco.

Zakład Artystyczny

Robót Kościelnych Pozłotniczych, Stolarskich i Rzeźbiarskich.

BUDUJE Ołtarze, Ambony, Chrzcielnice i t. p. w różnych stylach, według własnych i powierzonych rysunków, przy możliwie tanim koszcie, starając się o moc i trwałość roboty, tak, aby każda rzecz wyszła z zakładu wykonana estetycznie i poważnie.

ODNAWIAM wszelkie roboty stare i doprowadzam je do stanu pierwotnego. Roboty wykonane w moim Zakładzie są zabezpieczone moim własnym sposobem od szkodliwych wpływów wilgoci, gnicia i grzybka.

Dla porozumienia się co do wykonania poważniejszych robót, chętnie przyjeżdżam na miejsce. Na składzie posiadam zapas gotowych **Feretronów i figur Rzurekcyjnych.** Chlubne świadectwa za wykonane roboty posiadam, z czem się polecam. W-mu Duchowienstwu.

535-26-20

A. JANICKI Bielańska № 3 w Warszawie.

OBICIA

PAPIEROWE w wielkim wyborze
Gruntowne **ODNAWIANIE LOKALI**
Tapetowanie klatek schodowych praktycznej

STEFANA LOBERA
Marszałkowska № 117. Magazyn w podwórzu.

97-28-11

WINA PODOLSKIE „ADAMÓWKA”

białe i czerwone **NATURALNE** t. j. bez żadnych domieszek, wystale i wytrawne, nagrodzone medalami w Paryżu, Kijowie i Charkowie, w cenie od 2 do 12 rb. za wiadro.

Białe wino doskonale nadaje się do użytku do Mszy Świętej.

Cenniki i próby gratis. **Adam Arcimowicz**, poczta Rezina Bessarabskiej gub. 128-10-9

SPECYALNE WARSZTATY REPARACYJNE przy

SKŁADZIE MASZYN ROLNICZYCH i NASION
pod firmą

„PŁUG”

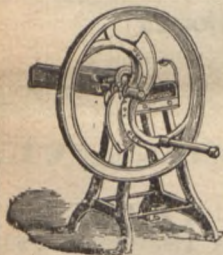
618-26-8

w Warszawie, ulica **CHŁODNA** Nr. 51.

przyjmują do reperatury i zestawiają zniwiaraki, kośiarki, młocarnie manezowe i parowe, lokomobile i t. p.

Monterów specjalistów wysyłamy na ządanie.

NASZA DEWIZA „SOLIDNE i NIEDROGO” prosimy się przekonać.



DOM BANKOWY
ADAM PIĘDZICKI

w Warszawie, Królewska Nr. 6, róg Placu Saskiego.

Kupuje i sprzedaje **papiery procentowe, akcje i monety zagraniczne.** Wydaje **przekazy** na miejscowości zagraniczne. **Asekuruje Pożyczki Premiowe** wszystkich trzech emisyj. Przeprowadza **konwersye** w Towarzystwach Kredytowych Miejskiem i Ziemskim i wogóle załatwia wszelkie tranzakcje w zakres bankowych — wchodzące.

153-6-6

CENY NIZKIE

Biurowo Młyno-Budownictwa

Inżynier St. MAŁYSZCZYCKI i S-ka

Warszawa, Piękna № 1.

(przy Alei Ujazdowskiej.)

Skład Maszyn Młynarskich, Budowa Młynów Zbożowych z zastosowaniem PYTLI PŁASKICH. Katalogi ilustrowane gratis i franco

278-52-46

Dachy Belgijskie Dekatynowe, Białe i Czerwone

Najtrwalsze, najlżejsze i najpraktyczniejsze pokrycie dachów wykonywają:

CZARNOCKI I DOLINSKI

Warszawa, WŁODZIMERSKA Nr. 6.

BIURO TECHNICZNO - HANDLOWE.

Żadnych agentur nie posiadamy, opisy i rysunki na żądanie gratis. Naśladownictwo zastrzeżone.

175-8-7

20 i 25 kop. Iokiec kw.

20 i 25 kop. Iokiec kw.

MAGAZYN MEBLI

oraz
ZARZĄD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Antoniego Strómiło

Bracka 25 — w Warszawie.

Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 566-52-41

Ceny niskie. — Stolarnia własna.

Bracka 25

Bracka 25

GRONKIEWICZ

Królewska, 5 telefon 1758.

w Warszawie.

Poleca osoby pracujące w dziale Nauki i Wychowania, Handlu, Przemysłu, Rolnictwa i Różne tylko z dobrymi poufnie sprawdzanymi referencjami. 145-26-4

Drzeworytnia Warszawska

A. MODZELEWSKI

Grzybowska 66, m 1.

Z dniem 1 Lipca 1901 r. została sprowadzona Gilosz maszyna "Champion", która otrzymała najwyższą nagrodę na Wystawie Paryskiej w 1900 r. i z tego powodu wychodzą wszystkie roboty jak zagranicą. 82-12-7

DOM BANKOWY

JAN DWORZYCKI I S-KA

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie tranzakcje, w zakres operacji bankierskich wchodzące. Asekuruje Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisyj najtaniej. 652-52-30

2-u klas. Prywatny Zakład Naukowy Mężki

F. Gorczykowskiego,

ŻELAZNA № 75a (CHŁODNA 25.)

Zapis kandydatów odbywa się codziennie.

WAGI STEMPLOWANE

poleca fabryka

G. SCHOENJAHN i J. NEUMANA

Warszawa, Chłodna 19.

572-52-36

6-cio klasowy zakład naukowy żeński

S. TOŁWIŃSKIEJ

z dniem 1-m Lipca 1902 r. przeniesiony zostaje z ul. Chmielejnej 48, róg Zielnej, do specjalnie na ten cel wybudowanego gmachu przy 896-2

ul. Ś-tej Barbary Nr. 4.

Egzaminy odbywają się codziennie.

Sztuczne Nawozy

A. R. ŁUKASIEWICZA

Aleja Ujazdowska 20.

poleca:

„Pudretę“ zawierającą 15% fosforu i 2% azotu

Cena 140 kop. Centnar 100 funtów.

loco wagon Warszawa 69-16-15

Za analizę fabryka gwarantuje.

Skład Instrumentów Muzycznych

O. Herde

WARSZAWA

Marszałkowska 123 (w podwórzu), 545-26-17

Wielki wybór instrumentów muzycznych, strun i przyborów. — Reperacya! — Nowość! Amerykańska Gitara-Cytra, na której bez nauki każdy grać może w ciągu godziny. — Cenniki franco i gratis. — Ceny niskie



Skład hurtowy sadła i słoniny

RZEŹNIKÓW WARSZAWSKICH CHRZEŚCIAN

w Warszawie przy ul. Grzybowskiej Nr. 45,

(ze stacją mikroskopijną)

otwarty codziennie, z wyjątkiem Świąt od godz. 8-jej rano do 7-jej wieczorem. Sprzedaż na pudy i wagony za gotówkę i za zaliczeniem kolejowem. 181-3-2

HODOWLA
RĄSOWYCH KRÓLIKÓW
DOBRA KĄTY
P OSTROWY D.Ż.W.V.
GUB. WARSZAWSKA

180-2-2

WYBORNE MIĘSO.

Fabryka Robót Kościelnych

St. Ceglarskiego

w Warszawie, Długa № 27

Buduje nowe Oltarze, odnawia stare, posiada zapas feretronów gotowych i rezurekcyj. Z czem poleca się W-mu Duchowieństwu. 152-12-6

R. MALICKI

CENY NIZKIE

Bieliznę

Magazyn i własna pracownia
BIELIZNY
20 CHMIELNA 20oraz Krawaty, Rekawiczki, Szelki,
Wyroby trykotowe i porożnicze.
LASKI, PARASOLE, KALOSZE,
bardzo wiele 574-26-17

Najlepszy kraj Koszul.

Obstalunki wykonywa się szybko i starannie.
PP. Handlowcom i Studentom 10%.

Nowości

osobiście sprowadzonych z zagranicy.

męską

w wielkim wyborze:

B. Szczawiński i S-ka
 Warszawa Gęsia Nr. 7. Telefon 1914.
 Poleca się P. P. Kupcom i Spółkom Spożywczym.

Jedyny Chrześcijański
**Skład
 Hurtowy**

PŁÓCIEN Kostromskich
 i
 700-26-15
**Wyrobów Bawełnianych oraz
 Wełnianych, Trykotów i Pończoszniczych.**

Ważna Wiadomość

Dla Pp. Obywateli miejskich, Sz. ks. Proboszczów i Obywateli ziemskich
Majster Dekarski

Andrzej CIECIERSKI

podejmuje się krycia dachów nowym sposobem jako to: **dachówką** płaską holenderką, **papą**, **szyfrem** i dachówką drzewo-kamienną a także **cementową** tak zwaną **Kielerowską**, którą się kryje bez żadnej zaprawy wapiennej z długoletnią gwarancją. **Mam na składzie dachówkę, papę, szyfer**

Polecam się łaskawym względem Szanownym Panom Obywatelom, Księżom Proboszczom, Budowniczym i Inżynierom.
 Adres: Warszawa ul. **Bieleńska № 17 m. 5.**

70-13-9

Andrzej Ciecierski.

Fabryka wyrobów Metalowych



**Robót
 Budowlano-Błacharskich
 W. Pytlańskiego**
 Warszawa, Leszno № 26. Tel. № 1518.

Leszno Nr. 26.

Telef. Nr. 1518.

Wykonywa:
**Ornamentacje budo-
 wlane, roboty dachowe.**
 Pokrywa:
**wieże kościelne dowolnymi
 materiałami.**

Za dobroć wykonanych robót
 długoletnia gwarancja. Na
 żądanie należność może być
 wypłacana **ratami** stosownie
 do umowy. 67-10-8

Cenniki i kosztorysy gratis i franco.

H. KUCHARZEWSKI

Główny Skład Wód Mineralnych Naturalnych

przy aptece

Miodowa Nr. 4. Telefon 753.

Z tegorocznych czerpań nadeszły bezpośrednio wprost od wszystkich Europejskich źródeł jak i krajowe wody mineralne, wraz z produktami leczniczymi z tychże źródeł.

O czem mam honor zawiadomić WW. PP. Doktorów i Szanowną Publiczność.

162 - 12 - 3

Znaczny wybór rączek srebrnych do lasek.

Egzystująca od r. 1882.

PRACOWNIA i MAGAZYN

wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych

J. LIPOWSKI

przy ul. Trębackiej Nr. 9.

Poleca wybór biżuterii złotej z drogiemi kamieniami, jako to: pierścionki, broszki, koleżki, bransolety, breloki, krzyżki, łańcuszki damskie i męskie, oraz srebra stołowe i fantazyjne.

Przyjmują się zlecenia na żetony, medale pamiątkowe, monogramy, faksymilie i wogóle na wszelkie obstalunki, w zakres jubilerstwa wchodzące.

CENY FABRYCZNE. 176-12-2

Znaczny wybór rączek srebrnych do lasek.



Fabryka Organów

A. HOMAN

13-10-10

Krakow.-Przedmieście 2, w Warszawie.

Wyjątkowy postęp w budowie organów.

LUDWIK!

W reperacyjnym Zakładzie **Ludwika**,
 Kwitnie czyszczen a i cerowni sztuka
 I to naprawę rzeczą wartościową,
 Znisz zoną odzież przeobrazić w nową.
 Wszyje kołnierza, drobiazgi w ubraniu,
 Czynią się tutaj i na poczekaniu.
 Jest poczekalnia, — wszystkie pisma prawie;
 Rozumna nowość w Warszawie.
 W tym też zakładzie się mieści
 I sprzedaż ciekawej treści.
 Bo hrabiów, książąt ubranie,
 W podniszczonym nieco stanie
 Wielkich powieściopisarzy
 Odzież spotkać się tu zdarzy,
 Poetów i mędrców szaty
 Nabywa tu mniej bogaty.
 I cieszy go przekonanie,
 Że po wielkim ma ubranie.

174-15-3

NOWY-SWIAT 16,
 (Wejście z ulicy Smolnej).



TO WARZYSTWO
 Udoskonalonej Perfumeryi

A. RALLE i S-ka

w Moskwie,

Oddział w Warszawie
 7 WIERZBOWA 7,

Polecają:

„NOWOŚCI PERFUM”:

Wrzos,

Chrysolys,

Chrysanthème,

Bouton d'Or,

Trèfle.

TELEFON 1129.

169-12-3

Dostać można w Perfumeryach i składach aptecznych,



Akcyjne Towarzystwo



Zakładów Ceramicznych DZIEWULSKI I LANGE



Nagrodzone:

Dyplomem honorowym (Grand Prix) na Międzynarodowej Wystawie Ceramicznej w Petersburgu r. 1901.
Medalem złotym na wystawie w Kijowie r. 1897.
Medalem srebrnym na Wystawie Powszechnej w Paryżu r. 1900.

P O L E C A

Posadzki terrakotowe, licówki

oraz WYROBY Z GLINY OGNIORTWAŁEJ

Fabryk: w OPOCZNIĘ, Radomsk. gub. i w SŁAWIAŃSKU, Charkowskiej gub.

Zarząd:

124-5-5

Warszawa, Włodzimierska № 14. — Telefonu № 1158.

Uprasza się o wczesne zamówienia.

Pralnia „VICTORIA”.

Zbudowana przezemnie, maszyna pralnia, po wielokrotnym wypróbowaniu okazała się tak praktyczną, że dalsza w tym kierunku praca byłaby zbyteczną. Pralnie moje posiadają konstrukcję tak prostą i łatwą w użyciu, że byle chłopiec może się nią z łatwością posługiwać. Pranie na „Victoria” odbywa się trzykrotnie szybciej, niż zwykłym sposobem, gdyż za jednym razem pierze się przeszło tuzin koszul. Niezależnie od zalet oszczędności czasu, pracy i opału, one nie wydzielają pary i odoru i nie zawilgacają mieszkań, a główną ich zaletą jest, że po względem niskiej ceny są dla każdego przystępne. Całość stanowi lekki łatwo przenośny i gustowny sprzęt. Do każdej sztuki dodaje się specjalny przyrząd—wskazujący czas prania. Życzącym sprzedaje na rozpiąt.

A. KULASZYŃSKI,
WIELKA 7a.

156-10-3



ZAWIADOMIENIE.



Niniejszem mam honor podać do wiadomości Szanownej Klijenteli, iż z dniem 1-go Grudnia r. z., filję moją znajdującą się przy ulicy Marszałkowskiej № 121, zwinąłem, przeto upraszam o łaskawe zwracanie się z zamówieniami tylko do mego

Głównego Składu
OBIĆ PAPIEROWYCH
Niecała Nr. 11, w Hotelu Brühlowskim.

105-10-5

Z poważaniem **KAROL SAPIECHA.**

CENY FABRYCZNE!!!

WIELKI WYBÓR!!!

DOM BANKOWY 578-26-15
BR. POPŁAWSKI
przeniesiony został na ulicę
Mazowiecką № 16,

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACYE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopelnia konwersji pożyczek w Towarzystwie Kredytowym miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Zalatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacji. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia.

SALON ARTYSTYCZNY

Warszawa, Nowy-Swiat 27.

Stata wystawa dzieł sztuki. Osobny dział sztuki Kościelnej. Obrazy, Rzeźby, Rysunki i Plany, Okna malowane, Umebłowania i Dekoracje stylowe.—Malowanie wnętrzy Kościołów, Ołtarze, Ambony Artystyczne, wyroby z metali, marmuru, kamienia i drzewa. Restaurowanie starych dzieł sztuki. Ocenianie Przedmiotów sztuki.—Zarząd „Salonu” odpowiada za te tylko przedmioty sztuki, które bezpośrednio zamówione w „Salonie” i udziela wszelkich informacji dotyczących robót artystycznych, za nadesłaniem marki pocztowej.

139-26-8

NA SEZON WIOSENNY. Aparaty fotograficzne P. LEBIEDZIŃSKI

momentalne podróżne
w wielkim wyborze

poleca:

Warszawa, 168 - 6 - 3
Krak.-Przedm. 65 Marszałkow. 99.

Wyrób Ameryki—transporty tegoroczne

W naszych warunkach różnorodności gruntów i upraw, przy słabej obsłudze ludzkiej, podstawowe wymagania od maszyn żniwnych są:

- 1) **Największa moc i trwałość budowy.**
- 2) **Trybowa konstrukcja.**
- 3) **Szczelnie zamknięty mechanizm.**
- 4) **Wzniesiony korpus grabiowy w żniwiarkach przeciw bujnemu zbożu.**
- 5) **Najobszerniejsza automatyczna regulacja samograbu i pomostu w ruchu.**

Wszystkim razem tym wymaganiom odpowiadają

Maszyny oryg. z Hosickfalls

WALTER A. WOOD'A

Żniwiarki 2 typów — kosiarki z nowymi stal. targańcami.

Największa rozprzedaż w kraju dowodzi wymownie ogólnej praktyczności maszyn i zezwala na duże zapasy najtańszych części składowych, co przed brakiem tychże w wypadkach uszkodzeń ubezpiecza odbiorców. Blizsze szczegóły w opisach instrukcyjnych do złożenia i pracy maszynami.

Grabie oryg. „Tiger“ Stoddard'a

w całym świecie najwięcej wzięte i rowowszczeniowane, do robót uniwersalne, z zastosowaniem siewników koni zynowych i do proszkowych nawozów.

Polecają

Wyłącznie Reprezentanci

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

WARSZAWA.

140-10-7



Pracownia
**Leopolda
BELOW**

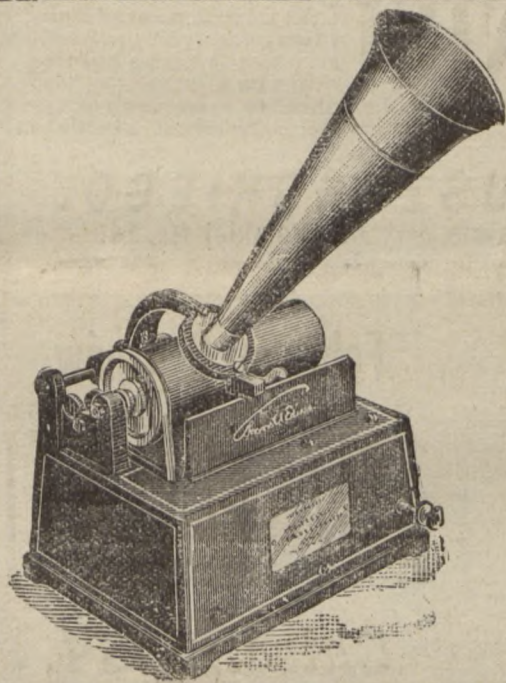
Leszno № 45
w Warszawie.

Figury do Kościołów i pałaców z różnych materiałów, oraz wszelkie roboty dekoracyjne według własnych planów lub dostarczonych.

Osobny dział sztuki stosowanej t.j. ornamentów do mebli i t.p ozdób do apartamentów.

Modele wszelkiego rodzaju do odlewów z metalów, gipsu i t.d. wykonywa z wielką starannością.

Przez długoletnie studia, posiada dużo wiadomości praktycznych i teoretycznych.



FONOGRAFY
Edissona

oraz

WALKI
do tychże

Naturalnie
oddające muzykę,
śpiew
i deklamację

— POLECA: —

G. EHLEBT,
Warszawa, Senatorska Nr. 19.

I-sze PIĘTRO.

130-5-5



firma egz.
od 1873 r.

Pianina i Fisharmonie
najprzystępniej i z gwarancją POLECA
Skład fabryczny fortepianów

ANTONI DÜTZ

136. Marszałkowska 136, róg S-to Krzyżkiej.

Posiada zawsze wielki wybór najnowszych konstrukcji Instrumentów fabryk własnej, krajowych i zagranicznych także stylowe w Se-esyi, Mahonlowe, orzechowe, czarne renesans oraz wynajem 53-12-10

Pierwsza konkursowa nagroda od Tow. zachęty sztuk pięknych (r 1886), Medal srebrny w Muzeum, listy pochwalne i w ele i ty 283-3-3

WINA

i
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnie i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie
596—52—35 wle i na Prowincyi.
GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

P. BITSCHAN

Fabryka Szyldów

i Przedmiotów Dewocyjnych

w W-rszawie, ul. Długa 51 (dom własny)

POLECA.

Figury i Transparenty do Grobu Chrystusa.
Zmartwychwstania (Rezurrekcyje) rzeźbione różnych modeli.

Żelazo do pieczenia Oplatków i wycinania Hostji i Komunikantów.

Medaliki i Obrazki na pamiątkę I-ej Komunii S-tej i inne. 155-52-13

STATKI PAROWE

676—10—4

Stanisława Górnickiego

Nie należące do Syndykatu firmy „M. Fajans“, stale kursują:
z Warszawy do Płocka i Włocławka o godz. 9 rano i 11 1/2 noy
„ Włocławka do Warszawy o 12 1/2, w południe i 11 w noy,
„ Płocka do Warszawy o 6 rano i 6 wieczór,
„ Płocka do Włocławka o 6 1/2 rano i 5 popołudniu.
Towary przyjmują się za zaliczeniem i za frachtem po cenachniżonych.



Bandaż Rupturowe własnej konstrukcji, Pończochy elastyczne, Narzędzia lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy, Nożyczki, Noże **W. ŁADA** stołowe i t. p. poleca **W. ŁADA** Krak.-Przedmieście No 24 obok uniwersytetu 541 Setki podziekowań. 52—42

Hurtowy Skład Win KRYMSKICH i KAUKAZKICH Tomasza Zaniewickiego

Warszawa ul. Senatorska Nr. 19 (w podwórzu).
Telefonu Nr. 1389.

Poleca wina białe naturalne, nadające się do użytku kościelnego, w cenie od rb. 40, — do 120, — za beczkę i od 35 kop. do rb. 1 — za butelkę.

Poleca się również duży wybór win słodkich w cenie od 35 kop. do rb. 2, — i czerwonych od 40 kop. do rb. 1.25 za butelkę. Cenniki i objaśnienia wysyła na żądanie franco i gratis. 510—52—46



Fonotypia Warszawska

ADAMA KLIMKIEWICZA

Warszawa R.

Senatorska 36.

Plac Resursy Kupieckiej
Ceny najniższe — towar wyborowy.

Fonograf „L’aiglon“ w pudełku tekturowym	Rb. 18,00
Fonograf „L’aiglon“ w pudełku drewnianem	22,00
Fonograf „Le Cog“ do nagr. i odgr	23,00
„Le Français“ z mocn. mech.	50,00
Tuba wyginana niklowana mała	3,00
średnia	4,00
duża	6,00
Membrana „Pathe“ do odgrywania lub nagrywania	4,50
Membrana „Rex“ do odgr. głośna	7,00
„Betini“ bardzo głośno i czysto grająca z tubą spec.	18,00
Walki puste polerow. za 10 szt.	6,00
nagr. i naśpiew. za 10 szt.	12,00
Walki nagrane i naśpiewane wyborowe od 1,20 do 2,50 za 1 szt.	
Przelanie wałek zbitych za 10 szt.	3,00
Obtroczenie i polerow. wałków zwykłych 10 szt.	1,20
„ „ dużych 1 sztuka	0,35
Zamiana wałków zgranych na orkiestrowe zwycz. z dopłatą od sztuki	0,75
Śpiewy Polskie, mazury, krakowiaki wykonania pani Ozosnowskiej: Gdyby rannem słonkiem; Jako od wichru; O mój maleńki; Dziewczę z buzią; Grajek; Kwiat Alpejski; Wesola; Do mnie pójdź; Do Ciebie głos i Dary Moniuszki.	

Wysyłka za zaliczeniem!

678-13-8

DIWANY, materye meblowe, portyery, firanki, kapy, serwety, kołdry, pledy i t. p. taniej niż wszędzie! poleca nowootworzony skład (151-52-6) Franciszka Nawary, Marszałkowska 114. Dywany dla niezamożnych parafii po cenie kosztu.



Uznane ze
Najlepsze KAWY Palone
w oryginalnem obanderolowanem opakowaniu w 1/2, 1/3, 1/4 i 1/8 funta, poleca
IMPORT KAWY
L. B. JANKIEWICZ
Warszawa.
Sprzedaż detaliczna we wszystkich handlach kolonialnych w Warszawie, na prowincyi i Cesarstwie. 368-52 14

POMNIKI

to: roboty **budowlane i kościelne** po cenach bardzo umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamieniarski

A. PRUSZYŃSKIEGO,

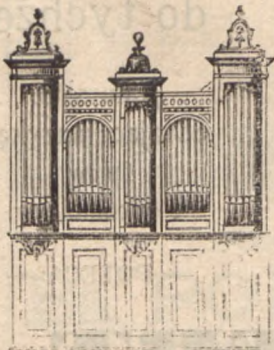
w Warszawie przy ul. Wolskiej Nr. 14,
dom własny. 546—52—42

Fabryka Organów

A. SZYMAŃSKI

Chłodna 34,

w Warszawie.



555—52—1

— DOM — BANKOWY

KAZIMIERZ JASINSKI

w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego,

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcji i monet zagranicznych Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiiowych wszystkich trzech emisji. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowym Miejskiem. — Wszelkie tranzakcje w zakresie bankowy wchodzące.